



(344)
Rok XXIX
SIERPIEŃ 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Jubileusz Pruszkowskich Karateków

Foto - archiwum Karate Klub Pruszków



S. 20-21

Grupa zawodników KK Pruszków – od lewej Ania Stachurska, Norbert Pawlik, Damian Pawlik, Tomek Sokoliński, Konrad Michalak, Ola Gorzka, Paulina Siatkowska, Łukasz Klimczewski, Marta Mhyńska, Adam Górski i Ania Brysiak.

Sprzedam działkę
w Komorowie
przy Starej Drodze 7
o pow. 1688 m kw.
Cena do negocjacji

Tel.: +48 694 545 840



Czytaj s. 18



Szukaj s. 19

REKLAMA

HILLWOOD
A PEROT COMPANY*

MAGAZYNY DO WYNAJĘCIA
W CAŁEJ POLSCE

690 000 225



FILIPAK, Adieu - cz. 5



Fot. archiwum

Stefan Szlachtycz - reżyser filmowy, telewizyjny i teatralny
Foto - Ryszard Filipiński, Wikipedia

Obydwaj są protegowanymi Mieczysława Moczara, ministra Spraw Wewnętrznych, lidera frakcji „Partyzantów” w KC Partii; więc generał ma z nimi problem. Poręba dostaje Zespół Filmowy „Profil”, a Ryszard? Wreszcie spełnienie proroctwa: dyrekcję teatru, prawdziwego! Nie jest to Stary, ale też opromieniony sławą Teatr Ludowy w Nowej Hucie.

Nowy dyktator w roli dyrektora, zamienia ospałą placówkę w: „Fort Filipiński”. O tym, pięcioletnim okresie krążą jeszcze dziś anegdoty/legendy. Przedmiotem szczególnej troski dyrektora jest... alkohol. Nie tylko aktor, ale i każdy pracownik teatru, u którego pojawi się, najsłabszy „chuch” (dyrektor wyczuwa to z odległości kilku metrów), otrzymuje jedno ostrzeżenie. Następnym razem wylatuje z pracy, w trybie natychmiastowym. Wszyscy uznani aktorzy odeszli sami, powstał selekcyjny zespół, lepiej może: paczka, narodowo czystych imitatorów Mistrza. Oczywiście jeżdżą konno i śpiewają patriotyczny repertuar. Tworzą rodzaj zakonu. Nie wiem na ile świadomie, może intuicyjnie, RF nawiązuje do ideologii Afroamerykanów i ich pojęcia suprematyzmu? Wcale nie każdy stąd może być Superpolakiem, o tym decyduje ON i reguła Jego Katechizmu. Paradoxem jego filozofii w ramach PRL, jest czerpanie wzorców, wyłącznie z tradycji z Polski szlacheckiej, zero z proletariackiej. Jego konserwatyzm nie uwzględniał postępu technicznego, rozwój jego świata kończył się na... koniu.

Wówczas zdarzyło się, że w jakimś programie TV Kraków, w napisach pojawił się błąd. Zamiast: Filipiński, napis głosił: FILIPAKI. To zostało, jako jego ksywa do końca krakowskich czasów RF. Nie znalazłem wzmianki o żadnym wyróżniającym się spektaklu za jego dyrektury w Teatrze Ludowym. Ale u władz, wciąż był na topie. W '79. przekazuje teatr jednemu ze swoich, sam przerzuca się na film. Po obu stronach kamery, jako scenarzysta, reżyser, producent i aktor. Wciela się teraz w nową postać. Marszałka Józefa Piłsudskiego, któremu preparuje nowy życiorys. Zakłada Zespół filmowy „Kraków”, w Łęgu budują mu wytwórnię z halami zdjęciowymi i zapleczem (potem przejęta przez



TVP). Realizuje szereg filmów i, podobno zostawia setki metrów niezmontowanego materiału. Jego filmowa twórczość, to „prawdziwsze” odczytanie historii narodowej. Nie wiem, nie widziałem żadnego z jego filmów, są „półkownikami” krótkiej epoki narodowego komunizmu... Mam w niej swój epizod, z udziałem Jego Wyniosłości Ryszarda IV Filipakiego. Wyciągnął mnie albowiem z poważnej opresji, wystawiając świadectwo mojej aryjskości, wbrew zakwalifikowaniu przez Bohdana Porębę.. To był rok '72, nie np. 1942 i nie musiałem rozpinąć spodni.... W tym czasie, od decyzji jednego z nich zależało, kto w środowisku filmowo-telewizyjnym jest z pokolenia... Abrahama. Ale, to już temat na oddzielną opowieść.

Mija znów kilka lat. Mam dla TVP realizować serial „Srebrne orły” i zamierzam obsadzić RF w roli Bolesława Chrobrego, dostrzegam w obu znaczne podobieństwa charakterologiczne. Kierownik produkcji z trudem odnajduje go, gdzieś w Polsce. Spotykamy się w Warszawie. Mam przed sobą człowieka zadowolonego i spełnionego. Orientuję się, że to jest nowy, trzeci etap „C” (jak Ciszak) jego życia. Porzucił film, teatr, aktorstwo i Kraków. Wcześniej zgromadził pewną sumę - od kiedy przestał wydawać na alkohol, jest zamożny. Kupił tabun koni, ma wspaniałą dziewczynę i wraz z nią prowadzi stadninę gdzieś w zamojskiem. Jest teraz niezależnym panem samego siebie. Ale, dla Chrobrego i... dla mnie jest gotów, chwilowo to zawiesić. Stawia wszelako jeden warunek: główny bohater serialu nie może nosić imienia Aron! Daremnie tłumaczę, że to postać historyczna, pierwszy krakowski metropolita, Irlandczyk. - Nie, z Aronem on nie zagra. Muszę coś wykombinować. - Nie musiałem, do realizacji nie doszło.

Minęły następne lata do przypadkowego, ostatniego już spotkania na żywo. Obraz, jaki RF przedstawiał sobą teraz, był gruntownie odmienny od wszystkich poprzednich. Nie było w nim cienia nieodłącznej hucpy (przepraszam, Filipaki za ten żydowski termin). To był... człowiek przegrany i załamany. Wyznał, że „wspaniała dziewczyna” pozbawiła go wszystkiego. Siebie, stadniny, miejsca zamieszkania i... pieniądze. Tuła się z walizką, gdzieś po obrzeżach Warszawy. Odmówił zaproszenia na obiad.

Czekało mnie wszelako inne, zaskakujące z nim zetknięcie. W przypadkowo otwartym kanale Telewizji Trwam, usłyszałem zapowiedź filmu Ryszarda Filipińskiego (?!). Byłem tak poruszony, że zapomniałem co to był za film, jakiś dokument. Zastanawiałem się, czy przed realizacją Ojciec Dyrektor wysłuchał spowiedzi autora? Zdaje się, że on sam też wystąpił po emisji, mówił z przejęciem o najwspanialszej, życiowej partnerce, scenarzystce opusu. Jej nazwisko okazało się tożsame z nazwiskiem autorem poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”...

Później, już tylko z plotek słyszałem, że popadł w ubóstwo graniczące z nędzą. Ta sprawiła powrót do aktorstwa filmowego. Nie był to tryumfalny „come back”. Nie znam też okoliczności jego śmierci, i - zdaje się - są, z jakichś powodów okryte dyskrecją. Miał sześć żon, w tym jedną ślubną, z nimi dziesięcioro dzieci (!). Wiedząc o jego patencji na nieważnienie ojcostwa, mogę podejrzewać, że więcej. Zostawił po sobie... właśnie, co? Bogaty dorobek aktora filmowego i, znacznie bogatszy materiał na scenariusz filmu fabularnego o Kimś, bo to był „Ktosiu”, jak się mawia w Krakowie. „Filipaki” bywał kochany, ale bardziej nienawidzony. Sporo w to włożył pracy. Mimo wszystko miałem i mam nadal, rodzaj słabości do niego. Miałem też dla niego inną, pieścizotliwą ksywę. Najpierw usiłowałem go zastraszyć, bym jej nie rozpowszechniał, potem (co mu się nie zdarzało) poprosił mnie o to. Teraz już mogę ją ujawnić. Brzmiała: WENERYSIO SYFILIPSKI.

Za zgodą Vis à vis

Okno na Planty



Fot. Henryk, Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Foto - archiwum Vis à vis
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.

Jeść, pić, kochać

Kiedy poranną sączę kawę rozgrzany po niedawnym śnie przeglądam pierwsze strony gazet mówiąc szczerze boję się.

Wokół ruiny i pożogi płyną powodzie spada śnieg i wszędzie twarze pełne trwogi bo zbliża się kolejny wiek.

Więc ci dziękuję losie choćby tylko za to że nie musiałem się urodzić pod wulkanem że średni u nas klimat i przeciętne lato ale dzieciaki są przeważnie roześmiane i chociaż czasem przyfruwa- ją szare dni a przez mój ogród nie chce płynąć żyła złota to przecież zawsze mogłem robić rzeczy trzy jeść pić kochać.

Kiedy poranną sączę kawę i topię w niej niedawny sen przeglądam pierwsze strony gazet to jedno wiem naprawdę wiem.

Gdy dookoła puste słowa nowa bitwa wciąż u drzwi to trzeba umieć uszanować tę jedną chwilę która łśni.

Nie przenieście nam stolicy do Krakowa

Złote nuty spadają na Rynek

I dokoła muzyki jest w bród

Po królewsku gotuje Wierzynek

A kwiaciarki czekają na cud

Czasem we śnie pojawi się poseł,

Który rację ma zawsze i basta

I uczonym oznajmia mi głosem,

Że najlepiej nam było za Piasta

Wielkie nieba! Co ja słyszę?

Wstaję rano, prędko piszę

Krótki refren, zdania trzy

Nie przenieście nam stolicy do Krakowa

Chociaż tak lubicie wracać do symboli

Bo się zaraz tutaj zjawia

Butne miny, święte słowa

I głupota, która aż naprawdę boli

U nas chodzi się z księżycem w butonierce

U nas wiosną wiersze rodzą się najlepsze

I odmiennym jakby rytmem

U nas ludziom bije serce

Choć dla serca nieszczególne tu powietrze

Złote nuty spadają na Rynek

I dokoła muzyki jest w bród

Po królewsku gotuje Wierzynek

A kwiaciarki czekają na cud

Zasłuchani w historii kawałek,

Który matka czytała co wieczór

Przeżywałam bitwy wspaniałe

Nadążając jak zwykle z odsieczą

To się jednak już zdarzyło

Deszcz nie jeden na nas spadł

Nie powtórzy się co było

Inny dziś w kominach wiatr

Nie przenieście nam stolicy do Krakowa

Chociaż tak lubicie wracać do symboli

Bo się zaraz tutaj zjawia

Butne miny, święte słowa

I głupota, która aż naprawdę boli

U nas chodzi się z księżycem w butonierce

U nas wiosną wiersze rodzą się najlepsze

I odmiennym jakby rytmem

U nas ludziom bije serce

Choć dla serca nieszczególne tu powietrze
Nie przenieście nam stolicy do Krakowa
Niech już raczej pozostanie tam gdzie jest
Najgoręcej o to proszą
Dobrze ważąc własne słowa
Dwa Krakusy - Grzegorz T. i Andrzej S.

A kiedy mi się znudzi

A kiedy mi się znudzi
Wzniosę się wysoko
Popatrzę w dół na ludzi
Rozparty na obłoku
Rozejrzę się po świecie
Co cztery strony ma
I kopę lat na grzbiecie
I oceany dwa
Istnienia sens odgadnę
I sprawdzę wreszcie sam
Kto winien jest naprawdę
Czy święty czy też drań
Wyjaśnię wszystkie tajemnice
I będę drwił z uczonych głów
Wszystko wymierzę wszystko zliczę
I drogi zbadam mlecznych dróg
Wieczorem miasto pooglądam,
Po którym zszedłem ulic szmat
I zajrzę do twojego okna
Czy kogoś już przy sobie masz
A potem nagle wrócę
Jak gdyby nigdy nic
Niebiańskie szaty zrzucę
I wejdę w szary świt
I pewnie będę pytał
Czy dobrze mi czy źle
I co tam w górze słychać
I wtedy powiem, że...
Że kiedy mi się znudzi...

Żal za Piotrem S.

Spotkałem wczoraj Piotra we śnie w Rynku po kabarecie.

Miał obok siebie gwiazdy dwie: Ankę Szałapak i Becię.

Gdy zapytałem dokąd w noc idzie kompania cała.

Odpowiedzieli - jeden krok na Bracką do Turnaua.

Ledwie minęło parę chwil o już stukamy w bramę.

Grzesiek szykuje wódkę i siada za fortepianem.

Piotr opowiadać zaczął tak, że migotały słowa.

Po brodzie mu płynęła łza czterdziestoprocentowa.

Zegar zadzwonił jak to w snach, zachłystnął się kuranem.

I wtem Wójcicki stanął w drzwiach z fasonem i belcantem.

Wręczył Piotrowi bukiet róż zaśpiewał: czas się zbierać.

Taksówki podstawione już do Maszyc do Preisnera.

A u Zbyszka, jak zawsze u Zbyszka, jego żona ci-chutka jak myszka, psów.

Czereda i pełno w kieliszkach i nijaki nie grozi nam głód.

Tu muzyka się snuje po kątach i Terenia po gościach posprząta.

I za oknem zieleni się łąka i niejeden wydarzy się cud.

Piotr z powagą obejrzał obrazy, chyba przy tym się trochę rozmarzył.

Bo miał uśmiech anielski na twarzy, bez obrazów wszak trudno jest żyć.

Potem jakby się na nas pogniewał, nagle stwierdził, że żegnać się trzeba.

Bo ma drogi kawałek do nieba a przed świtem powinien tam być.

Spotkałem wczoraj Piotra we śnie w Rynku po kabarecie.

Bo najważniejsze prawdy dwie zaśnieją a znajdziecie.

Za zgodą Andrzeja Sikorowskiego oraz Vis à vis



CZEGO SIĘ NIE NOSI - NIGDY, ani LATEM, ani JESIENIĄ, a już napewno nie ZIMĄ i ZIMNĄ WIOSNĄ...



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - ze zbiorów autora

DOBRE, DOBRE, piszę ten felieton na NOWEJ STAREJ MASZYNIE o dźwięcznej, ale obco brzmiącej nazwie ERIKA NAUMANN i o dziwo tego z polskimi znakami ta ERIKA jest zaopatrzona, a nasza POLSZCZYŻNA plus ZNAKI DIAKRYTYCZNE MOGĄ zniechęcić najbardziej zapalonych polonofilów.

No, więc czego nie nosimy pytam sam siebie w imieniu czytelniczek i jednocześnie próbuję znaleźć zgrabną i mądrą odpowiedź. Nie jest to proste i łatwe, ale brnijmy. Przede wszystkim cokolwiek zakładamy na siebie idąc do miasta, miastem w stronę plaży nie zakładamy nic, co być może, chociaż trochę przypomina choćby najwytworniejszą bieliznę. Letnie, wczasowe, plażowo-plenerowe ubiory czasem bywają stylizowane na STYL BIELIŻNIARSKI, ALE TO RACZEJ PARTY, PIŻAMA PARTY, GRILL czy OGNISKO – to są jednak obwody ZAMKNIĘTE. ALE CZY BAWIMY Z PRZYJACIÓŁMI, czy gdziekolwiek w otwartej przestrzeni nie nosimy ubiorów, które formą czy kolorem wyglądają na coś, co wyjęliśmy przed chwilą z bielizniarki.

A w ogóle lato nie lubi przesadnych obcisłości, skóra lubi oddychać, a skoro tym oddychaniem się zajmujemy to legginsów jeszcze bardziej nie lubi.

Byłem w lipcu w moim pięknym i równie pięknie plażującym WOLSZTYNIE. Prawie trzy tygodnie oglądania zachodu słońca nad jeziorem wolsztyńskim, to jest BAJKA Z TYŚCIĄ I JEDNEJ NOCY. Tak bywało we WOLSZTYNIE zawsze, tylko zawsze, że to by to znaczyło MY DOROŚLI, czyli DZIECI swoich RODZICÓW. A potem mała DOMINIKA następnie KAYO, potem już tylko wnuki i prawnuki...

Teraz był twórczy chaos a plusem dodatnim BYŁ MÓJ jednoosobowy PLENER SZKICÓW i RYSUNKÓW. WYŚMIEWAŁEM samego siebie pod tytułem A DZIADEK JUREK znowu RYSUJE. To brzmi jak słynne „J-23 ZNOWU NADAJE”, kto myśli, że to o DINOZAUROCH też ma rację... Ale! ALE! JAK O DINOZAUROCH i to JAKICH, W PROST WZORCOWYCH DINOZAUROCH (przepraszam, jednym z nich jestem ja, ale trudno „takie czasy”)!!! KASIA, PARDON PANI KATARZYNO WIELKA MODOPOLSKA MODELKO WSZECHCZASÓW SŁYNEŁA W MODZIE POLSKIEJ ZE WSZYSTKIEGO. Kasia Butowt – to poczucie HUMORU, TALENT, WŁADCZE INSTYNKTY – na wybiegu niezbędne (kto tu rządzi) i na tym samym wybiegu GRA i INSTYNKT STRICTE AKTORSKI, opisuję to czytelnikom a KASIA BUTOWT przypominę, jesteśmy jak co roku na TARGACH LIPSKICH – finał pokazu KASIA w ślubnej sukni



Katarzyna Butowt na wybiegu

projektu MADZI IGNAROWEJ, moje kombinacje reżysersko-muzyczne-opera TRAVIATA – żarty się skończyły, BUTOWT na najwyższym poziomie lipskiego wybiegu. Wchodzą panowie wszyscy uczestnicy finału, Kasia stoi nieruchomo jak Kariatyda, odwraca głowę, widzi tłum i zaczyna się „SEMPRE LIBRA” – ZAWSZE WOLNA w domyśle widzów to „jestem wolna”, muzyka VERDIEGO i bohaterka opery – kobieta upadła VIOLETTA. Żadnych zaślubin, piękne modo polskie modelki i przystojni modele, smokingi i wieczorowe suknie oraz dramaturgia tego finału i jej nerw sceniczny – pamiętam do dzisiaj. Nie wiem czy dyskutowaliśmy, co by VERDI na to nasze „SZARGANIE ŚWIĘTOŚCI” raczej mdał, czy zdrowo ofuknął...

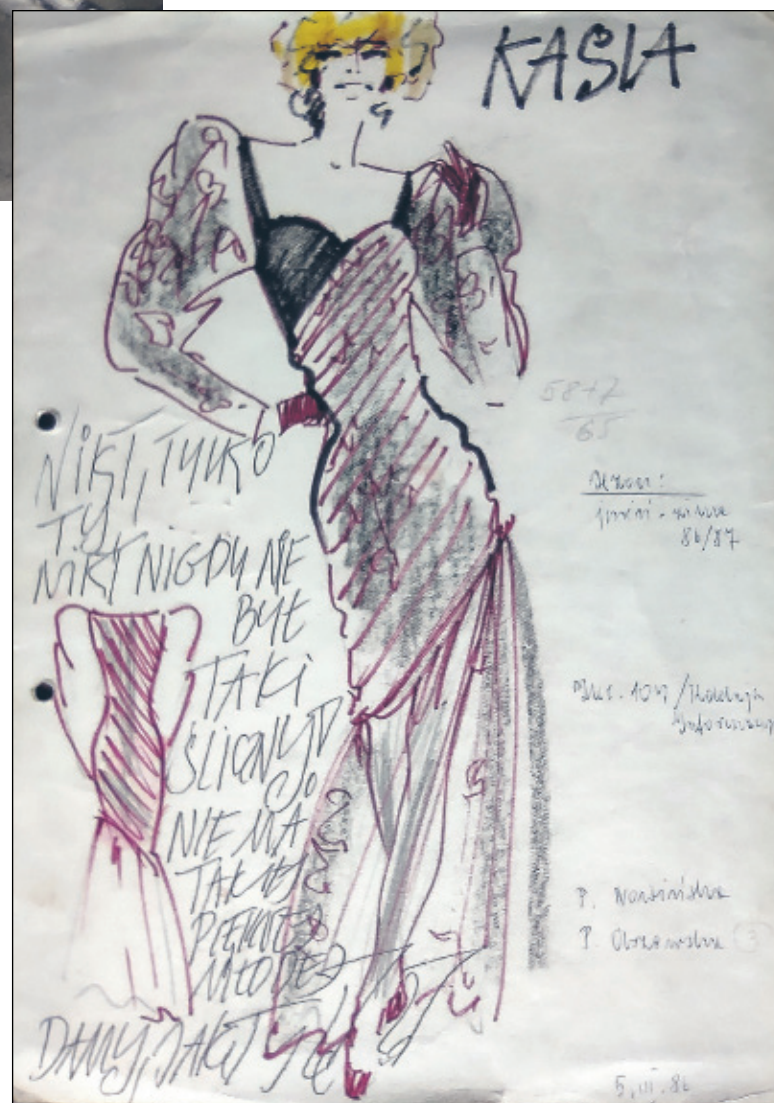
KASIU! GATULACJE, wiesz doskonale, że nic mądrego nie wymyślę, TWOJA SYLWETKA NA WYBIEGACH TO JEST CAŁY KAWAŁ HISTORII MODY POLSKIEJ. NIKT JUŻ DO MNIE NIE MÓWI PIĘSZCZOTLIWIE PRZED WYJAZDEM Z KOLEKCJĄ, CZYLI NASZĄ POJEZDKĄ: JURUŚ PRZY NIOSŁAM DLA CIEBIE TWOJĄ NEO SPAZMINKĘ...

Jerzy Antkowiak

P.S.
Kasiu kochana, niech cię porwą ekrany boś wielka Katarzyna modelka, aktorka, gwiazda – BIAŁY PŁOMIEŃ MOKOTOWA.
J.A.



Nina Ricci - kolekcja Haute Couture - Jerzy Antkowiak uwielbia „mody niemożliwe”



Projekt Magdy Ignarowej dla Kasi Butowt - wisi w którymś z muzeów



Biegnij po bilety!



Gerard Połczyński - reżyser, publicysta
Foto - Teatr ROMA

Tym hasłem chcę Was namówić do wydania niebagatelnej kwoty na bilety do Romy. Ten muzyczny teatr od lat słynie z produkcji wysokiej klasy przedstawień musicalowych. Cieszą się one niesłabnącym powodzeniem, ale każdy tytuł zapowiadany jest na określoną ilość przedstawień, a chętnych jest zawsze dużo. Dyrektor teatru Roma Wojciech Kępczyński od lat realizuje wspaniałe muzyczne spektakle, otaczając się zdolnymi realizatorami i wykonawcami doborowymi w konkursowych przeglądach.

Przekładu tekstów piosenek dokonał Michał Wojnarowski dbając o ich literacką czystość, ale także o przybliżenie do współbrzmień zespołu Queen, bo widzowie to wierni słuchacze piosenek, które pokochali przed laty. Teatr wzbogacił doskonałą muzykę żywiołowym wykonaniem przez młodych, ale starannie wykształconych wykonawców, którzy dają z siebie wszystko, by usatysfakcjonować publiczność. Ta zaś nieustannie w takt utworów klaszcze, tupie, a nawet wstaje bijąc brawa. Spektakl „We Will Rock You” ma trzy obsady. Oglądałem w roli Galileo – Macieja Dybowskiego, a w roli Scaramouche Weronikę Stawską. Ten duet kupił widownię młodością, pięknym śpiewem, kostiumami, ruchem scenicznym i przebojowością w pokonywaniu trudności, które mnoży reżyser. To wielki sukces tych młodych wykonawców. W roli Killer Queen wystąpiła Katarzyna Walczak znana z udziału w kilku tytułach Romy, ale też Syreny czy Teatru Dramatycznego. Obserwuję drogę tej artystki i wróżę jej wiele osiągnięć i sukcesów scenicznych. Jako Khashoggi wystąpił Janusz Kruciński zbierając od widowni słuszną brawa. Jako Oz wystąpiła Ula Milewska, a w roli Brita Kamil Franczak. Oboje zasługują na brawa. Zresztą publiczność ich nie szczędzi. Scena żyje przez trzy godziny rytмами porwijącymi widownię, która ogląda, klaszcze, tupie, kiwa się, macha rękami i świeci telefonami. Zespół taneczny daje czadu, pokazując różne układy przygotowane pod kierownictwem Agnieszki Brańskiej. Scena żyje podczas całego przedstawienia nie tylko występami śpiewających aktorów, zmieniają się też co chwila dekoracje pozwalające wykonawcom pokazać sprawność techniczną i umiejętność śpiewu w różnych, często karkołomnych, ustawieniach. Jako stały odbiorca widowisk muzycznych, życzę wszystkim wykonawcom radości z osiągniętego sukcesu, a także z możliwości samorozwoju młodym wykonawcom, bo taka okazja w życiu nie zdarza się często. Myślę, że moją opinią zachęcę widzów do obejrzenia spektaklu w Romy. Nie żałujcie tych 170 zł za bilet, bo warto.

Zapraszam!

Panny z Awinionu



Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista, felietonista
Foto - Wikipedia

Obraz „Panny z Awinionu” Pabla Picassa z 1907 roku uznaje się powszechnie za prawdziwy przełom w dziejach sztuki europejskiej (i ostatecznie światowej), dzieło rewolucyjne, wręcz wywrotowe.

Podzielam tę opinię. Jednakże różne egzegezy i omówienia, z którymi się zetknąłem, wydały mi się co najmniej wątpliwe. Ma to być wyobrażenie pięciu nagich kobiet, podobno prostytutek z ulicy d'Avinyo w Barcelonie. Ale właściwie nic na to nie wskazuje, nawet tytuł. Postaci te są tak silnie zgeometryzowane, odrealnione, że mogłyby być równie dobrze sportsmenkami, wieśniaczkami albo aktywistkami politycznymi (np. hiszpańskimi komunistkami). Czytam: „Przedstawione kobiety budzą niepokój swoją dzikością, a wręcz wyuzdaniem. Patrzą świdrująco wprost na widza, niczego się nie wstydzą, wyglądają na dumne. Prowokują swoimi spojrzeniami, stanowią wyzwanie dla odbiorcy. Nie ma w nich erotycznego powabu, tak charakterystycznego dla aktów kobiecych w malarstwie poprzednich epok...”. Nie ma w nich erotycznego powabu, bo nie może być, gdyż geometryzacja poszła tak daleko, że obcuje z fantomami, znakami, a nie rzeczywistymi ludźmi (do tego głowy dwóch kobiet z prawej to maski afrykańskie). Tak więc całe to psychologizowanie rozmija się z istotą rzeczy. Nie trzeba też doszukiwać się tutaj jakiejś „metafizyki”, „okna” na inną rzeczywistość, jak w przypadku ikony. Cały sens dzieła sprowadza się do takiego, a nie innego układu barwnych form geometrycznych, ich wz-



jemnych relacji. Nie jest to jeszcze czysta abstrakcja, odniesienia są wciąż czytelne (pięć nagich kobiet), ale działają one w ścisłym powiązaniu z innym formami, a nie jako samoistne byty na tle czegoś tam. Picasso w zasadzie nie odtwarza rzeczywistości, lecz stwarza ją, kreuje od początku do końca wedle własnych zasad. Na tym polega rewolucyjność, wręcz wywrotowość „Pani z Awinionu”, na tym polega rewolucyjność, wywrotowość sztuki współczesnej. Artysta już nie biegnie po polach, drogach i bulwarach

ze sztalugami jak impresjoniści czy van Gogh, nie studiuje natury tak jak oni, nie próbuje kopiować jej, teraz tworzy dzieło sztuki z czego chce i jak chce. Zyskał w ten sposób rangę Boga (no, może nie całkiem, bo Bóg stworzył świat z niczego!). Obraz Picassa nic nie opowiada, nie psychologizuje... jest jak totem, jak fetysz, jak maska afrykańska czy rzeźba iberyjska. I tak go należy traktować. Czy może się podobać?... Nie wiem, na pewno przyciąga wzrok, przyspiesza tętno, wbija szpile pod powieki...





KANIKUŁA



Zbigniew Poręcki - aktor, felietonista
Foto - Stock

Witam Państwa serdecznie w moim kolejnym felietonie. Jest mi naprawdę bardzo miło, że mogę się z Państwem podzielić kilkoma przemyśleniami. Lato w pełni, upały, czyli jednym słowem kanikuła. Urlopy, wakacje. Uff jak gorąco!



Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie!

Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawyśzej wzbije, a proste promienie,
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.

Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,

Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.

Tu mrówek całe stada nawłazą ci w gacie,

Tu kleszcze cię pogryzą mój najmilszy bracie.

Komarów całe chmary na ciebie czekają

Osy oraz pszczoły też nieźle kłusają.

Narobi ci na głowę ptaszek, któren pięknie śpiewa,

Uśnij, że sobie gościu, cóż ci jeszcze trzeba.

No i tak żeśmy fraszkę - Na Lipę - razem z poetą napisali.

Pogoda jak to w lecie. Trochę wysokiej temperatury, trochę deszczu, burze z gradem i bez gradu. Burze w polityce, burze w szklance wody (nieraz o byle co), jednym słowem się dzieje. Lokalne podtopienia, drożyzna, ale ogólnie naród wypoczywa. Ceny w kurortach dość wysokie, dlatego i na plażach specjalnego tłoku nie widać. W restauracjach miejsc pod dostatkiem, nie trzeba czekać. Za to w Lidlach i Biedronkach kolejki do kasy, jak się patrzy. Zauważyłem, że niektóre starsze panie, takie, co to z tyłu liceum, z przodu muzeum, te bardziej nerwowe, idą do kasy samoobsługowej i nie mając zielonego pojęcia jak to się robi, wołają na pomoc kasjerkę z najbliższej kasy. Ta odchodzi, zostawia-

jąc swoich klientów i awantura gotowa. Babcia zaoszczędziła parę minut, a my uczciwi i porządni obywatele mamy czas pogadać. Szanowny pan emeryt, zlokalizowany przede mną, wyładował na taśmę, obfitą zawartość swego koszyka, zajmując takową prawie w całości i odgrodził się ode mnie listwą. Spojrzał mi głęboko w oczy i zagaił takim oto tekścikiem - ...Panie, ale te ceny, wszystko tak podróżowało, trudno koniec z końcem związać. A ja milczę i tylko kiwam głową wydając z siebie nieartykułowany cichy pomruk. Ja panu powiem, dlaczego tak jest. Panie te Pisiory tak kradną, że pieniędzy nie ma, i na nic nie wystarcza. A długi to wnuki naszych prawników jeszcze będą spłacać. Cichym i spokojnym głosem pytam mądrale - A jak PO i PSL rządziło to nie kradli? - zapytałem. Też kradli - pada odpowiedź. Więc śmigam dalej. A dajmy na to, jak lewica rządziła, to jak było? Panie też kradli, wszyscy kradną! Taki kraj. No cóż, myślę sobie, ciekawe do jakiej bryki wsiądzie dziadga? Patrzę i widzę, nieźle wypasiona, całkiem nowa Skoda - no tak wszyscy kradną. Z tej okrutnej biedy, panującej w naszej ojczyźnie, pod sklepami trudno zaparkować. Na niebie ruch samolotów, jak w godzinach szczytu na Marszałkowskiej, w ukochanej, źle rządzonej stolicy. Jeżdżą rodacy wypoczywać za granicę, aż tu raptownie trzeba wracać. Pali się w południowej Europie, w Turcji oraz Tunezji, no istny Armagedon! A w naszej ukochanej, umęczonej ojczyźnie też się pali. Słońce czasami pali, ale i składowiska odpadów się palą. Jest problem. Kogo posadzić do pierdła. Słupy, na których były zarejestrowane firmy,

zapadły się pod ziemię, kamfora panie! A kasiora na utylizację potrzebna, i to duża. No nic PIS da!

A my między Scyllą i Hybrydą (Niemcy, Rosja) jakoś musimy żyć. Mieliśmy taśmę prawdy od Sowcy, teraz mamy w serialu Reset - dokumenty prawdy. A prawda jest porażająca! Rany Julek, co ten ówczesny premier i jego minister spraw zagranicznych wyprawiali. Zdradzali własny kraj, prezydenta i pchali naród w łapy ruskiego satrapy. Pozwólcie Państwu na maleńki cytacik, nieznanego mi autora, ale pasujący

„Zdrajca na piedestale kłamstw...
Aplauz dla pocałunku Judasza!
Szczyt szczytów chamstwa i chamstw...
Przekłeta rasa jest wasza!”

A on nimi gardził i gardzi. Poniżał ich, ośmieszał. Tak jak caryca Katarzyna. Zdradcami się pogardza, choć im się płaci. Lepiej im rzucić sakiewkę w pysk i jeszcze na nich splunąć, ale, ale, chwilę. Ten ważniejszy, podejrzewam nie działał z własnej inicjatywy. Działał na zlecenie tłustej makreli, pracował na następny medal. Aktualnie dostał kolejne zadanie do wypełnienia - zdobyć fotel premiera Polski, no i z tego będą nicy. Rycerz na białym koniu będzie po wyborach spieprzał do fatherlandu, co koń wyskoczy. Aż się będzie kurzyło. Bo jeśli by mu się udało, ale z pewnością mu się nie uda, to mielibyśmy w Polsce, za chwilę: Euro, ciemnoskórych inżynierów z nożami i w PE zlikwidowane veto, które to przy głosowaniach broniło słabsze kraje. A jak z miłością do ruskiego bandyty? Tego nie potrafię przewi-

zieć. W ostatnich wypowiedziach słyszałem, że nigdy go nie lubił. OBŁUDNIK jeden. Ten trochę mniej ważny, już do reszty zgłupiał. On prawdopodobnie podnieca się na swój widok w lustrze. Te wystudiowane pozy, uśmiechy, którymi obdarza maluczkich, te hrabiowskie maniere i te pierdoły, które opowiada na konferencjach prasowych. Przed sądem kłamał jeden i drugi, czy będzie za to jakaś kara? Nie, kary nie będzie, przedawniło się. Marszałek senatu też pracuje na przedawnienie. Pan Koński, czyli skaczący mecenas, będzie kandydował na senatora, a jakże immunitet by się przydał, nieprawdaż? Jak żyć we włoskiej ziemi, ciągle pizza i makaroni. Pani Joanna z Krakowa (ta od tabletki poronnej) na bank będzie posłanką z listy PO, a Hołownia zostanie z ręką w nocniku. Biedaczkowi, okrutnie wygadanemu, ręki już nikt nie poda.

Zakończę trzecią zwrotką Niemena - Dziwny Jest Ten Świat

*Lecz ludzi dobrej woli jest więcej,
I mocni wierzę w to,
Że ten świat. Nie zginie nigdy dzięki nim.
Nie, nie, nie, nie.
Przyszedł już czas,
Najwyższy czas,
Nienawiść zniszczyć w sobie.*

79 ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. CHWAŁA BOHATEROM!

Idę wywiesić na balkonie naszą biało-czerwoną!

Pozdrawiam Państwa Serdecznie
Zbyszek Poręcki.



Stanisław Kolanowski - „Usłyszeliśmy strzały na Uniwersyteckiej” cz. 1

Stanisław Kolanowski, ur. w 1934 roku, w czasie okupacji mieszkał z rodzicami, Karolem i Janiną oraz młodszym bratem Jarosławem przy ul. Uniwersyteckiej w Warszawie. Po wybuchu Powstania Warszawskiego, w połowie sierpnia 1944 roku, wraz z matką, bratem i przebywającym czasowo u rodziny wujem, Włodzimierzem Cieśliem, zostali zgromadzeni w punkcie zbiornym na Zieleniaku, a następnie popędzeni do majątku Raków. Przewiezieni stamtąd kolejką EKD do Pruszkowa, znaleźli się w obozie Dulag 121, z którego po około dwóch dobach udało im się wydostać. W późniejszym czasie przez obóz przeszedł również Karol Kolanowski, w czasie okupacji pracownik warszawskiego magistratu i współpracownik z Delegaturą Rządu na Kraj, który został wyprowadzony z dylagu dzięki pomocy Rady Głównej Opiekuńczej. Wywiad z Panem Stanisławem Kolanowskim, którego pierwszą część prezentujemy, został przeprowadzony w 2022 roku w Muzeum Dulag 121.

Nazywam się Stanisław Kolanowski. Urodziłem się w 1934 roku w Warszawie. Mój ojciec, Karol Adam Kolanowski, był pracownikiem przedwojennego Ministerstwa Skarbu. W 1938 roku, kiedy pełnił funkcję wicedyrektora jednego z departamentów w tym ministerstwie, przeprowadziliśmy się do skarbowego budynku przy ulicy Uniwersyteckiej 6. To prawie naprzeciwko domu akademickiego przy placu Narutowicza, przy jego bocznym skrzydle.

Ojciec, wiedząc, że się zbliża wojna, wysłał nas z rodziną do Zamościa do swojego brata, czyli mojego stryja. On prowadził tam kancelarię mierniczą przysięgłego, był geodetą. Tata uznał, że w Zamościu będzie bezpiecznie. Sam czekał w Warszawie, pracując. Kiedy nastąpiła ewakuacja organów państwowych z Warszawy, z całą ekipą rządową pociągami pojechał na wschód. Dotarli do miejscowości Równe, tuż przy przedwojennej granicy sowieckiej. 17 września Równe oczywiście zajęli bolszewicy, tzn. RKKA [RKKA (ros. Рабоче-Крестьянская Красная Армия) – Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona, w latach 1918–1946 nazwa sił zbrojnych Rosji Radzieckiej – przyp. red.]. My byliśmy w Zamościu i nas też opanowali Sowieci. To było straszne przeżycie, gdy zobaczyłem wkraczające wojska sowieckie. W stosunku do naszego wojska – pięknie umundurowanego – ci Rusczy wyglądali okropnie. Niektórzy szli w jakichś takich łapach, karabiny mieli na sznurkach, do tego te małe włochate koniki ciągnące wozy. Coś okropnego, straszliwie to wyglądało. Po jakimś czasie, jak już ustały działania wojenne i została wyznaczona na Bugu linia demarkacyjna między okupacją sowiecką a niemiecką, wtedy wojska sowieckie się wycofały i weszli Niemcy. Jak już wszystkie te sprawy uregulowano, mama zawiązała nas z powrotem do domu, do Warszawy. W naszym mieszkaniu przebywała babcia, której dom zbombardowano, ale ona miała klucze do tego mieszkania i od tej pory mieszkaliśmy z nami aż do 1943 roku, kiedy pojechała do wuja, do Radomia.

Tymczasem tata, który znalazł się w Równem, postanowił wrócić do rodziny, do Warszawy. Żeby móc wrócić, musiał się zgłosić na NKWD [NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) – centralny organ władz bezpieczeństwa w sowieckiej Rosji, pot. policja polityczna – przyp. red.] po przepustkę na przejazd do Warszawy. Oczywiście nie pokazał NKWD legitymacji służbowej, bo byłby natychmiast wywieziony do Kozielska, a później czekałby go Katyń. Z tego samego powodu nie pokazał swojej legitymacji oficera rezerwy i wylegitymował się jakimś innym dokumentem. Rosjanie przeczytały: „Король, какой Король? Болгарский, Румынский?” [Z ros. „Król, jaki król? bułgarski, rumuński?” – przyp. red.]. „Король” po rosyjsku to król. Ponieważ mój tatuś świetnie znał rosyjski (w okresie zaborów uczył się w gimnazjum rosyjskim), więc wyjaśnił: „Nie, to imię Karol, например [Z ros. „na przykład” – przyp. red.] Karol Marks, Karol Darwin”. „Аааа, это другое дело. Ты хороший человек, пожалуйста ваш пропуск, иди домой” [Z ros. „Аааа, to co innego. Jesteś dobrym człowiekiem, proszę, weź przepustkę, idź do domu.” – przyp. red.] – odpowiedział enkawudzista. Tak więc dostał tata tę przepustkę i przyjechał do nas do Warszawy.

Wtedy prezydentem miasta był jeszcze przez jakieś dwa miesiące Stefan Starzyński. Ściągnął ludzi, którym postanowił pomóc, a którzy nie mieli żadnych szans na przetrwanie w czasie okupacji – wszystkie ministerstwa zostały przecież zlikwidowane – i zatrudnił w magistracie. Przez całą okupację ojciec służył więc w magistracie, co zresztą było bardzo korzystne. Raz, że dostał przydział kartkowy, co było ważną rzeczą (nędza to była, ale zawsze), a dwa, że zyskał rodzaj ochrony. Kiedy Starzyńskiego uwieźli (a później rozstrzelali), nastąpił komunistyczny prezydent miasta z Niemcem (burmistrz jakiegoś miasteczka niemieckiego). Bardzo przyzwoity człowiek – on tak zarządzał miastem, by zachować wszystkich



Stanisław Kolanowski (po prawej stronie) z bratem Jarosławem. Z archiwum prywatnego

tych urzędników, których zgromadził Starzyński. Ojciec przez całą okupację pracował w magistracie. Dodatkowo ten pan wprowadził dla urzędników magistrackich specjalne czapeczki z syrenką. Pamiętam tę czapeczkę, taką okrągłą z syrenką na wierzchu. Te czapeczki chroniły przed łapaniami, więc to było super, bo jako pracownik administracji niemieckiej nie podlegał łapaniom. Mój tata, pracując w magistracie, nie był w wojsku, nie był w Armii Krajowej, tylko jako cywil współpracował w charakterze analityka z Delegaturą Rządu [Delegatura Rządu na Kraj – tajny organ władzy państwowej w okupowanej Polsce – przyp. red.], o czym się dowiedziałem dopiero po wojnie.

Czy w okresie okupacji chodził Pan do szkoły?

Tak, do szkoły prowadzonej przez pannę Goldmanówną, która mieszkała się przy ulicy Filtrowej róg Asnyka. Szliśmy do niej ulicą Mochacką, przekraczaliśmy Filtrową i już byliśmy w szkole. Nie wiem, czy panny Goldmanówny to były Żydówki, czy raczej Niemki z pochodzenia? Myślę, że Niemki, ponieważ w czasie okupacji ta placówka normalnie funkcjonowała i te panie, zresztą nauczycielki, w niej uczyły. Goldmanówny były panienkami nieco posuniętymi w wieku, ale jeszcze niezamężnymi. Poszedłem do tej szkoły chyba w 1940 roku, brat później. W ogóle, żeby mogła ona funkcjonować, Goldmanówny zmieniły ją w szkołę handlową przygotowującą młodzież do zawodu. Miała pełen profil szkolenia przedwojennego, ale dla kamufażu wydano nam podręczniki handlowe. Ławki były z półeczkami pod pulpitem, zamiast krzesła miały takie ławy. W razie kontroli woźne na dole wciskały ostrzegający nas przycisk, wtedy chowaliśmy zakazane podręczniki i wyciągaliśmy te handlowe. Byłem w tej szkole tylko do powstania, do 1944 roku.

Jak zapamiętał Pan wybuch Powstania?

1 sierpnia bawiliśmy się z moim bratem w kolegów w tym samym domu w sąsiedniej klatce schodowej. W tym dniu ojciec pracował w magistracie przy placu Teatralnym, a do nas przyjechał w jakichś tam sprawach brat mojej mamy, który świetnie znał niemiecki, i to tak, że mówił z berlińskim akcentem. Przed wojną był dyrektorem częstochowskiego oddziału firmy z kapitałem niemieckim, handlującej węglem. Często bywał w Berlinie w centrall firmie, doskonale znał to miasto. Jak Niemcy wkroczyli do Polski, to oczywiście znalazł się na listach osób wyznaczonych do aresztowania. Babcia, dzięki pomocy rodziny, zgromadziła biuiterię i wykułpała go z gestapo. Wuj dał dyla z Częstochowy do Radomia. Akurat przyjechał do nas z wizytą, coś załatwiał. Mówię o nim dlatego, że odegrał bardzo ważną rolę w naszych dalszych losach.

Dla nas powstanie zaczęło się, gdy podczas zabawy z tymi kolegami ołowianymi żołnierzami usłyszeliśmy strzały na Uniwersyteckiej. Podeszliśmy do okna i zobaczyliśmy uciekającego niemieckiego oficera i goniących go dwóch chłopców z pistoletami. Trafili go, on padł. Naprzeciwko w domu akademickim mieściły się koszar wojska niemieckiego, przed którymi stały budki wartownicze. Jak to zobaczyliśmy, to chodu natychmiast do

domu. Tak właśnie wyglądał u nas początek powstania. Chyba jeszcze dzień czy dwa przebywaliśmy w mieszkaniu, a potem oczywiście przez cały czas w piwnicy. Z informacji, które uzyskałem z literatury dotyczącej powstania i z dokumentacji, zorientowałem się, że musieliśmy być w niej mniej więcej do 10 sierpnia. Oczywiście w międzyczasie do tej piwnicy przychodzili chłopcy, powstańcy. Byliśmy nimi zachwyceni, oglądaliśmy te błyskawice [Błyskawica – pistolet maszynowy skonstruowany i produkowany w konspiracji na potrzeby Armii Krajowej – przyp. red.], które mieli, oglądaliśmy te granaty filipinki [Filipinka (ET-40, Perełka, Wańka) – ręczny granat produkowany w konspiracji na potrzeby Armii Krajowej – przyp. red.], jak to dzieci. Później oni poszli, na koniec mówiąc: „Musicie ratować się sami!”.

Rzeczywiście nocą albo nad ranem usłyszeliśmy straszliwy huk, nie wiem, czy z dział czołgowego, czy to była któraś z tych latających min, tych krów [Nebelwerfer, zwana ryczącą krową lub szafą, ze względu na towarzyszący jej charakterystyczny dźwięk – przyp. red.]. W każdym razie tak trafiało, że zasypało klatkę schodową. Jakoś wydobyliśmy się z tych piwnic przez okienko piwniczne i przeszliśmy do domu Filtrowa 79. Nasze podwórko było ogrodzone stalowymi sztachetami. Jedną z tych sztachet została wycięta (nie wiem kiedy), dzięki czemu można było przejść na teren zielony pomiędzy budynkami ograniczony zabudową ulic Filtrowa, Mochackiego, Mianowskiego, Uniwersytecka.

Ktoś powiedział, że przy ulicy Mochackiego na górze siedzi gołębiarz [Gołębiarz – niemiecki strzelec wyborowy ostrzeliwujący powstańców i cywilów zwykle z górniczej kondygnacji czy dachów budynków – przyp. red.] i strzela do ludzi. Na budynkach przy ulicy Mianowskiego rosła winorośl aż do samej ziemi. Ktoś to wino tak podciął, żebyśmy pod nim przechodząc nieuważeni przeszli gołębiarza. Przeszliśmy na drugą stronę terenu do Filtrowej i tam siedzieliśmy w piwnicy kolejne dwa dni i dwie noce. Około 13–14 sierpnia weszli ludzie z RONA [RONA (Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa) – kolaboracyjna formacja zbrojna złożona z Rosjan działających w służbie niemieckiej – przyp. red.]. Pierwsza rzecz, w drzwiach piwnicy stanął żołdactwo w niemieckim mundurze i zażądał: „Давай часы” [Z ros. „Dawaj zegarek” – przyp. red.]. Ktoś dał mu budzik, rzucił nim o ścianę. Miałem takiego bardzo ładnego, złotego schafhausa, którego wuj mi kupił. Mama mi go zdejła, dała żołdatowi i to nas uratowało. Wyszliśmy z piwnicy. Cały dzień siedzieliśmy na trawniku, podwórko było wybetonowane, ale była otwarta przestrzeń do tych trawników. Oni chodzili między mieszkańcami i rabowali, na przykład ściągali ludziom obrączki. Zdarzały się też bardzo przykra sytuacja. Przy Mianowskiego mieściło się małe zgromadzenie sióstr zakonnych, mieszkali ich kilka na górze. Zobaczyłem, jak któraś z tych sióstr – prawdopodobnie po zgwałceniu – wyrzuciła przez okno i jak ona leciała na dół. Rozwiewał się jeszcze ten habit. To rzeczywiście było straszne. Ustawili nas pod ścianą tego domu naprzeciwko. Rozstawili rkm-y [Rkm – ręczny karabin maszynowy – przyp. red.], położyli się przy nich, nam kazali klęknąć pod ścianą i cześć. Pamiętam, że zapytałem mamę: „Mamusi, czy to boli, jak się umiera?”. Ma-

musia mówić: „Jak upadnę, to się schowajcie za mną, to może przeżyjecie”. W tym momencie zza rogu budynku wyszedł oficer niemiecki, kazał przerwać egzekucję, bo potrzebował ludzi do osłony czołgów. Ruszyliśmy z Filtrowej 79, dalej Raszyńską. Nad naszymi głowami strzelali z tych czołgów w stronę ówczesnego Gmachu Kierownictwa Marynarki Wojennej, późniejszego Dowództwa Wojsk Lotniczych. Jak przestali strzelać, to ci z tej RONA-y zaczęli wpędzać ludzi z początku kolumny do bram tych podpalonych domów przy Raszyńskiej. Kto się opierał, to oczywiście ginął na miejscu. Zanim to do nas doszło, to Niemcy znów nakazali zaprzestanie tego, ale część ludzi ci sowieccy jeńcy służący w niemieckiej armii zlikwidowali. Ich zresztą nie używano do walki, bo to było żadne wojsko, tylko do mordowania cywilów. Szliśmy wzdłuż płonących domów, czasami musieliśmy przekraczać takie napuchnięte zwłoki. Jak leżały w poprzek, to nie było innej rady. Wie pani, dla dziesięcioletniego chłopca to było straszne wrażenie.

Poprowadzono nas na Zieleniak [Punkt zborny dla wypędzonej ludności cywilnej utworzony na terenie targu warzywnego przy zbiegu ulic Grójeckiej i Opaczewskiej na Ochocie – przyp. red.], też pilnowany i obsadzony przez tych sowieckich jeńców. Jak to na targowisku, były te kocie łby, trochę takiego rozrzuconego gnoju. Oczywiście ani kropli wody. Nic do jedzenia, nic do picia. Siedzieliśmy tam dwie noce. Moja mama uprosiła od kogoś pieczone ziemniaki, żebyśmy chociaż po takim ziemniaku zjedli. To było wszystko. Ten okres na Zieleniaku wspominam jako coś przerażającego, coś potwornego. Oni chodzili między ludźmi, wyciągali młode dziewczyny, brali je do siebie do budynku, gdzie była chyba administracja tego targowiska. Straszliwe, przerażające krzyki tych dziewcząt to była zgroza.

Na Zieleniaku byłem z mamą, bratem i wujkiem, bratem mojej mamy, tym, który tak świetnie znał niemiecki i ceniał Niemców za ich dokładność, rzetelność, ponieważ przed wojną pracował z nimi. Jarek, mój brat, był bardzo ciężko chory, bo tuż przed powstaniem zapadł na nerki. Miał zapalenie nerek. Nie było lekarstw, więc wywiązało się ropne zapalenie i właściwie zamiast mocz oddawał krew z ropą. Sytuacja była bardzo poważna, właściwie zbliżała się śmierć. Wuj się dowiedział, że w starym czterokondygnacyjnym budynku stojącym po drugiej stronie ulicy Grójeckiej, czyli naprzeciwko Zieleniaka, Niemcy urządzili szpital dla chorych. Namawiał moją mamę, czyli swoją siostrę, żeby chore dziecko, tzn. mojego brata Jarka, oddała do tego szpitala, bo tam lekarze to go wyleczą. Mama się jednak uparła i powiedziała, że dziecka nie odda. I nie oddała. Oczywiście później się dowiedzieliśmy, że w tym szpitalu rozstrzelano wszystkich, którzy się tam znaleźli. Nikt nikogo nie leczył, po prostu ich usuwano, żeby nie było zbyt wielu martwych na terenie Zieleniaka.

Z Zieleniaka pogonili nas – prawdopodobnie ulicą Żwirki i Wigury – do majątku Raków (to dzisiejsze WSM Rakowice). Szliśmy pod eskortą niemiecką. Tam były takie duże stodoły, do których nas zapędzono. Spaliliśmy w nich jedną noc, a rano chyba jakimś polem powędrowaliśmy do EKD [EKD – Elektryczna Kolej Dojazdowa – przyp. red.]. EKD to dzisiejsza WKD [WKD – Warszawska Kolej Dojazdowa – przyp. red.]. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą. Jak się okazało, EKD jechaliśmy właśnie do Pruszkowa, do Dulagu. W pewnym momencie, już nie pamiętam gdzie, chyba w Opaczu, pociąg stanął i miejscowi ludzie podeszli z tacami pełnymi gorących kalafiorów polanych masłem, mieli też mleko w butelkach po wódce, oczywiście zakręconych gazetą. To mleko dostaliśmy, bo było nas dwóch małych chłopców. Mój brat był ode mnie młodszy o rok i cztery miesiące. Ja miałem wtedy dziesięć i pół roku. Tak wspaniałego jedzenia jak ten kalafior w życiu nie jadłem i już nie będę jadł, to było coś niesamowitego. Tak nas tam trochę odżywno. Dojechaliśmy do Tworek, skąd przeszliśmy do Pruszkowa.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze.

SIERPIEŃ Z MUZEUM DULAG 121

3.08 g. 17.30 – wernisaż wystawy Muzeum Dulag 121 „Solidarność i Wsparcie” w Muzeum Warszawskiej Pragi (ul. Targowa 50/52).

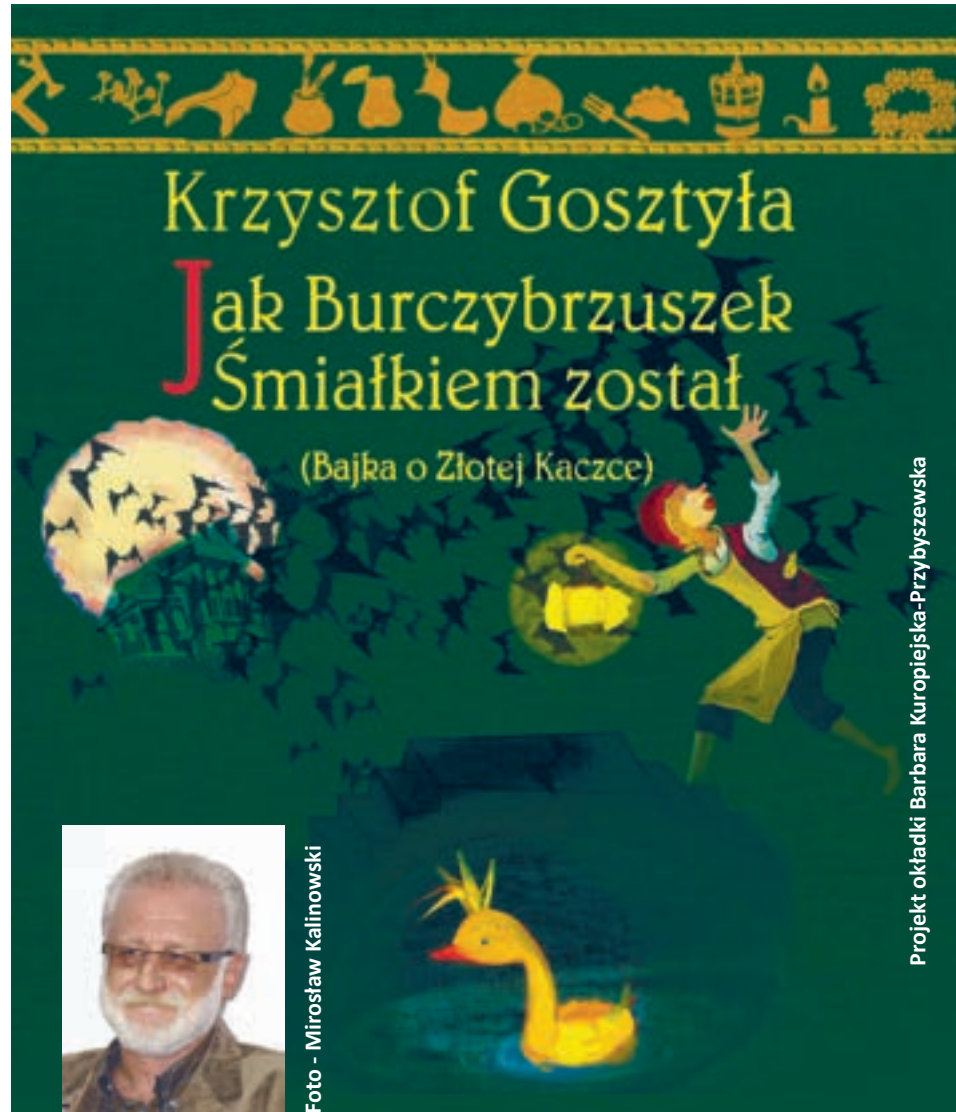
5.08 g. 12.00 – śladami Rzezi Ochoty – spacer historyczny. Zbiórka przed Urzędem Dzielnicy Ochota (ul. Grójecka 17a).

6.08 g. 17.00 – śladami Rzezi Woli – spacer historyczny. Zbiórka przed główną bramą Szpitala Zakaźnego (ul. Wolska 37).

27.08 g. 12.00 – „Jak sółka za morze” – Rodzinne Niedziele z Historią w Muzeum Dulag 121 we współpracy z Muzeum Warszawskiej Pragi. Zapisy: edukacja@dulag121.pl

Od 20.08 – wystawa Muzeum Dulag 121 pt.: „W konspiracji. Działalność Wojskowej Służby Kobiet w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu „Obroza” AK w latach 1939-1945” będzie dostępna w Dom Kultury „Portiernia” (Traktorzystów 20, 02-495 Warszawa).

Więcej info: www.dulag121.pl



Projekt okładki Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Od tego miesiąca publikujemy w odcinkach bajkę autorstwa znanego aktora teatralnego, filmowego oraz radiowego, Krzysztofa Gosztyły, bajkę dla małych i dużych dzieci.

Dawno, dawno temu było, Choć już w Polsce Król nie władał, Szewczykowi się zdarzyło To, co będę opowiadał.

Żył w Warszawie szewczyk mały, Który uczył się zawodu. Kiszki wciąż mu marsza grały, Kurtki nie miał mimo chłodu,

Wciąż uwijał się w warsztacie I od rana do wieczora Botki szył - co je wkładacie, Gdy zimniejsza przyjdzie pora.

Wiele umiał już, lecz Majster - Grzela zwało się chłopisko - Dawał chleba, sera plaster, Kąt do spania, ot i wszystko.

Więc nasz Józio z szewskiej braci - Bo się Józio zwał chłopaczek - Marzył, że gdy się wzbogaci, Zje rosołku z kur lub kaczek,

Kotlecika wieprzowego, I knedelków miskę całą,

Groch z kapustą, a do tego Tort - gdyby mu była mało.

I tak, pośród stuku młotków, - Nie chcąc z marzeń w jawę wrócić, Zaczął w pracy samym środkiem O rosole z kaczki nucić:

*Jak już wyjdę na wielmożę,
Zrobię sobie wielki bal.
Kaczkę kupię, w garnek włożę
Masła grubo, aż na cał,
Warzyw, pieprzu i szafranu
Nie poskąpię, tego dam.
Podjem sobie, jak pan z panów,
Bo obiadek dobry mam.*

Nagle majster głośno jęknął:
„Józio nie śpij. Do roboty
Szyj cholewkę równiusieńko!
Nie, to z drewna dłub saboty!”
A, że był zeń mistrz nie lada
- Znał się świetnie na rzemiośle -
Nieraz tak pod nosem gadał:
„Nim coś zrobisz, pomyśl ośle.

Bo bez tego na nic praca -
Samo nic nie skapnie z nieba.
Głupia praca nie popłaca,
Pomyślunku więcej trzeba”.

I w warsztacie zatętniło;
Obaj szyją, kleją, krają,
Lecz się w brzuchu nie zmieniło
- Józio czuł, jak kiszki grają:

*U-ru-ru-ruch! Ra-ta-ta-tam!
To ja, twój brzuch! Z głodu tak gram!
I tu cię mam! Ra-ta-ta-buch!
Nie myśl, żeś sam - bo jest nas dwóch!*

„Jak to dwóch?” - chciał spytać Józio.
Rozwarł usta, szurną nogą
I... z otwartą został buzią,
Gdy nań Majster spojrział srogą.

(Znów na głupstwie ułapiony
Józio zwija się i stara,
Ale myśli - z Majstra strony -
Jaka go dziś spotka kara?).

II
Tak im minął cały dzieńek,
Pracowicie, w pocie czoła,
Aż pod wieczór zabrzmiał dzwonek
I dziewczęcy głos zawołał:

„Tato! Józiu! Zmierzch już bli-ski!
Złóżcie szydła koniec pracy!
Stawiam wam na stole miski
I przynoszę jeść na tacy”.

Poznał Józio Andzi głośnik
- Bo dziewczęciu Andzia było -
A, że miał przekąsić cosik,
Wnet mu raźniej się zrobiło.

Siedli zjedli zupy misę,
Zakąsili pajdą chleba,
Majster podniósł czoło tyse
I tak rzecze: „Jeszcze trzeba
Zmieść w pracowni, umyć statki
I naostrzyć szewskie noże.
Wy się tym zajmijcie dziadki.
Andziu! Józio ci pomoż.

Ja do kupca Deotymy
Się wybiorę - mam spraw kilka
Nie chce płacić... zobaczymy;
Nosił wilk - ponieśli wilka”.

„Tato mąki ledwie starczy,
Już w komorze całkiem pusto.
Jutro zrobię biały barszczyk,
Ale... gdyby kaczkę tłustą”.

„Kaczkę Andziu? - Tak, pieczo-ną,
Z rozmarynem, pomarańczą,
I na złoto zrumienioną,
Taką, że aż oczy tańczą!”.

„Catej byś ty radę dała?
Udko ci wystarczy przecie”.
„Mnie by cała była mała!
- Krzyknął Józio - dobrze wiecie”.

„Dosyć dzieci. To kaprysy.
Andziu, w domu grosza nie ma”.

Znowu spuścił czoło tyse,
Brodę wsparł rękami dwiema.

„Lecz przypomnę pewną postać,
nim do kupca się wyprawię,
Dzięki której można zostać
w mig bogatym, tu w Warszawie”.

„Jakim cudem? - Józio pyta -
Tutaj Majstrze? Raty, raty!
Pewnie księżna rodowita?”.
„Cicho Józiu. Słuchaj taty”.

„Przy wąwozie Tamka stoi
Zrujnowane już zamczysko.
Tam nie trafi, kto się boi,
Bowiem w lochu ciemno, ślisko,

Jednak na dnie tych podziemi
Jest komnata kryształowa,
Co się złotym blaskiem mini,
Tam się owa postać chow.

W samej głębi staw połyska,
W wodzie Złota Kaczka pływa,
A gadają tak ludziska,
Że się w niej królowna skrywa.

Czarem zdjęta w kaczki postać,
Złotym okiem w mroku typie.
Kto się do niej zdoła dostać,
Tego złotem wnet obsypie.

Ale tylko w Noc Sobótki,
Kiedy wianki płyną Wisłą,
Tylko wtedy na czas krótki,
Widnym bywa to zjawisko”.

„Wszak to dzisiaj, tak gadali,
Noc Sobótki! - Andzia rzecze -
Wielu chłopców ognia pali,
Wiele dziewcząt wianki plecie!”.

„Przestań Andziu słowa mnożyć.
Jeszcze młoda, córuś miła.
Gdyby matka mogła ożyć,
To by cię wytłumaczyła.

Co innego wianek uwić,
Z chłopcem przez ognisko skakać,
Co innego drogę zgubić
W lochu ciemnym... i zapłakać.

Kto w tę noc chce żyć z ochotą,
Z drugim w tańcu ręce wznosi.
Komu w głowie tylko złoto,
Ten się sam o zgubę prosi.

Wielu śmiałków próbowało,
Ale żaden nie powrócił.
Złoto wielu zdobyć chciało.
Lecz ślad po nich...” - Majster ucichł.

„No... już zmierzcha. Lepiej ruszę.
Andziu, miej na wszystko oko,
parę groszy dostać muszę
- I otworzył drzwi szeroko.

C.D.N.



Nie wszystko o mojej matce



Moje matk - prawdziwa. Rok 1941

Kuba Koprzywa - Czy „wszystko” da się stopniować? Co oznacza „wszystko” dla Jerzego Antkowiaka, który matkę widział po raz ostatni w wieku 9 lat, nieświadomy wówczas, że spotkanie na dworcu w Warszawie będzie ich ostatnim? Spotykamy się dokładnie w 79. rocznicę tego pożegnania – 26 lipca, imieniny Anny. Zdaniem Jerzego Antkowiaka zawsze upalne, choć dziś wyjątkowo pada deszcz.

Jerzy Antkowiak - W Mińsku Mazowieckim znalazłem się z mamą i ciotką Agą, panną do dziecka, w listopadzie 1940 r., kiedy to zostaliśmy wyrzuceni z domu w Wolsztynie. 5 maja tamtego roku, dzień po swoich imieninach, ojciec został zatrzymany w ramach akcji przeciwko polskiej inteligencji w powiecie wolsztyńskim. W czasie okupacji ciągle wysyłaliśmy ojcu jakieś paczki. Nie umiem sobie do końca przypomnieć o co w tej historii chodziło, ale wiem, że zbierałem dla niego krawaty na koniec wojny i moment jego powrotu. O ojcu ciągle się w domu mówiło. Matka zamawiała msze 4 maja na jego imieniny - Florianą. Msze odprawiane za ojca były wzruszające, matka była odświętnie ubrana. Ja zawsze stawiałem opór, bo jak szliśmy do kościoła, to mijaliśmy karuzelę nad rzeką Srebrną. W tym miejscu stał cyrk i szedłem na mszę, choć tęsknota do cyrku była ogromna. Ojciec wrócił do domu w lipcu 1945 r., przeszedłszy przez obozy koncentracyjne w Dachau i Mauthausen-Gusen.

K.K. - Jak Pan wspomina czas z mamą w Mińsku?

J.A. - Mieszkaliśmy tam przy ulicy Piłsudskiego 32, gdzie spędziłem większość okupacji. Nazwa ulicy istnieje do dziś, ale jest w zupełnie innym miejscu. Matka się mną opiekowała. Byłem przez nią odprowadzony do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Wiem, że nie miałem tornistra, tylko taką malutką czerwoną walizkę, w której otówek mieścił się na ukos. Najważniejsze, że miałem tam kanapki robione chyba przez ciotkę Agnieszkę. Podczas pierwszej lekcji rodzice zostali wypuszczeni do klasy, stali w okolicy drzwi i pieca. Nauczycielka coś do nas mówiła, ja siedziałem w środkowym rzędzie. Nic nie manifestując, po prostu otworzyłem walizkę, wyjąłem kanapkę i zacząłem jeść. Zostałem za to ostro zręczany przez nauczycielkę. Szkołę traktowałem właściwie jak piknik – coś się mówi, słucha, ale jak jest się głodnym, to się je. Gdy bywałem z mamą w Warszawie, to ulegała moim zachciankom, bo ja ciągle pisałem, że chcę do teatru, chcę do kina, do kawiarni na poranek. Mama regularnie bywała w Warszawie w związku z interesami.

W ostatnich latach zdarzało mi się bywać w Mińsku na festiwalach Himilsbacha i przy okazji jednego z przemówień powiedziałem, że po trosze jestem chłopakiem stąd, na ulicy Dąbrówki chodziłem przecież do szkoły. Na to odezwała się pani z widowni, jak się okazało, koleżanka ze szkoły, kończyła tę samą podstawówkę. Takie sytuacje mnie zaskakują i wzruszają, a i zyskałem u publiczności, która stwierdziła, że jestem „swoją chłop”.

K.K. - Pora wyjechać z Mińska na spotkanie.

J.A. - 26 lipca 1944 r. wyjeżdżamy z ciotką Agnieszką - Nisią, jak mówił mój tata po wojnie – na spotkanie z

matką w Warszawie. Nie wiem, czemu tam jedziemy, nie umiem znaleźć wytłumaczenia. Ale na pewno nie przychodzi mi do głowy, że padną te słowa: „tu się będzie coś działo”. Przecież działo się ciągle – doświadczaliśmy już bombardowań, przesiedleń, mama zabierała mnie nawet do getta, gdzie chodziłem między zwłokami, głównie małych dzieci. Wchodzenie do getta było dziwne i tajemnicze, matka ze mną nie rozmawiała o takich sprawach.

Jedziemy pociągami, ale w Rembertowie pociąg staje. I pojęcia nie mam, jak to się stało - czy to było z nadania mamy, czy z przypadku – zapraszają mnie i ciotkę do dreżyny, która niespodziewanie odegra jedną z najważniejszych ról w tej historii.

K.K. - Jakie było Pana pierwsze wrażenie ze spotkania z mamą?

J.A. - Dojeżdżamy na spotkanie na dworzec Warszawa Praga. Tak się upieram, że w czasie wojny Dworzec Wschodni nazywał się Warszawa Praga, choć może tylko się tak mówiło. Ciotka w tłumie ludzi zauważyła, że mama stoi przy innym peronie i mi ją wskazała. Nie wiem czemu, ale poszedłem do niej sam, bez ciotki. W pamięć zapadł mi strój mamy, zawsze elegancko ubranej. Miała na sobie czarny kostium, przewieszoną „lisa”, kapelusz i woalkę. Niczym Marlena Dietrich, choć wtedy nie wiedziałem jeszcze o jej istnieniu. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną, miała zaczerwienione oczy i paliła papierosa. Wyszliśmy przed dworzec, pełne słonca, a przed nami zatłoczone targowisko. Do dziś słyszę: „chlebuś! Natęczowski chlebuś!” i czuję zapach tego chleba z aromatem czarnuszki. Z mamą w zasadzie nie rozmawiamy. Pyta mnie tylko, czy zostaję z nią, czy wracam do Mińska. Nie wiedziałem co to znaczy, że zostaję z mamą. Nie miałem pojęcia gdzie będziemy spać, podczas rozmowy nie padła żadna nazwa ulicy czy miejsca, bo mama ciągle pomieszkowała gdzie indziej. Odmówiłem. Tłumaczyłem się niby szkołą, ale w zasadzie niewiele jej było, bo z kolegą Jasiem Chłopikiem prowadziliśmy w tym czasie biznesy. No i ta dreżyna...

K.K. - Jak wyglądał moment pożegnania?

J.A. - Wróciłem na peron do ciotki i od razu zacząłem wypatrywać, czy dreżyna cały czas stoi. Z mamą nawet się nie pożegnaliśmy. Pamiętam, że ciotka mi pokazała płaczącą na peronie mamę. Miała świadomość, że to nasze ostatnie spotkanie na jakiś czas, ale oboje nie mogliśmy przecież przypuszczać, że na zawsze. Ja tego nie odczułem i nie pamiętam, żeby szczególnie mnie to wzruszyło.

Wróciliśmy dreżyną do Rembertowa. Do dziś nie wiem, czemu nam w udziale przypadła ta dreżyna, czy może ciotka miała jakieś chody? Może się wydawać, że w tej historii nie bardzo jest co opowiadać. Nie ma tu jakiegos żalu, bo jeszcze nam nie towarzyszyło, że to jest pożegnanie na zawsze, nie byliśmy tego świadomi. Ja byłem przekonany, że podczas tej rozmowy ulegnę jakiemuś wzruszeniu. Wydawało mi się, że to będzie cały moralitet jak matka powinna się zachować, jak dziecko powinno się zachować. A ja nie pamiętam ani słowa, żadnych rozmów.

K.K. - Jakie były losy Pana mamy po wybuchu powstania warszawskiego?

J.A. - Mama po naszym spotkaniu została w Warszawie, a po powstaniu przeszła przez Pruszków, skąd bydlęcym wagonem została przewieziona do Rzeszy, przejeżdżając przez... mój rodzinny Wolsztyn. Znalazła się w Wendorfie, gdzie podczas selekcji udowodniła, że potrafi szyć i haftować. Została więc skierowana do pracy u krawcowej. Stamtąd wyjechała do Kanady, a do Polski nigdy już nie wróciła. Pisała do ojca listy, żeby zdecydował się, czy przekroczy ze mną „zieloną granicę”, zarzucała mu brak odwagi. Sama twierdziła, że nie może wracać do kraju, bo tu z wszystkich robią komunistów. Ojciec próbował dostać się do matki zgodnie z prawem, załatwić sprawę przez Czerwony Krzyż, ale ostatecznie mu się to nie udało.

K.K. - Czy w domu mówiło się o mamie?

J.A. - O mamie się nie mówiło ze względu na upiorne dowcipy ojca wobec ciotki Agi, która tak naprawdę została moją drugą matką. Tata powinien był ciotkę Agę po rękach całować za to, że chciała być z nami i mieliśmy dzięki temu normalny dom. Mama była na cenzurowanym, ponieważ ciągle gdzieś był ten znak zapytania, czemu nie wróciła? W jednym z listów, które przysłała, pada takie zdanie, że ludzie mówią, iż wrócić teraz do Polski to gorzej niż do obozu koncentracyjnego. Matka miała pretensje do ojca i nie mogła zrozumieć, czemu nie może przejść ze mną przez „zieloną granicę”, ale przecież w razie niepowodzenia byłbyśmy złapani i być może rozstrzelani. Nie wszystkie postawy w czasie okupacji były etyczne i dobre moralnie. To nie jest sy-

tuacja, w której ludzie zachowują się normalnie, często górę biorą emocje.

K.K. - Co znaczy dla Pana 26 lipca?

J.A. - Zawsze pamiętam o tym dniu i zdarza mi się wzruszyć, uczuć tę datę na swój sposób. Choć były pewnie i takie lata, kiedy tę rocznicę pominąłem w ferworze różnych zajęć, a przede wszystkim w ferworze paryskich pobytów, bo pokazy często zaczynały się w PRL-owskie święto 22 lipca i trwały mniej więcej do początków sierpnia. Pamiętam jedną z okrągłych rocznic, trzydziestą lub czterdziestą, którą spędziłem w pubie „Krista” przy Górskiego 9 w Warszawie. Wyjątkowo wówczas ścisnęło mi się gardło...

K.K. - Czy ma Pan jakąś refleksję ze swoich wojennych doświadczeń? Coś, nad czym regularnie się Pan zastanawia?

J.A. - Zawsze zastanawia mnie zachowanie Niemców, ich brutalność, tak przeciwstawiająca się pięknu, które dali światu, literaturze, kompozytorom. Niezależnie od gradacji i stopni wojskowych to byli raczej ludzie prymitywni, nieczujący. Niemcy słynęli ze słuchania muzyki, Beethoven nie wychodził od nich z domu, a potem robili to co robili. Zawsze każe mi się to zatrzymać. Jak mówię o strzelającym Niemcu, to jednocześnie nie mogę od siebie odpędzić domowego grania Mozarta. A potem kabura i idzie zastrzelić małego Żyda. To jest coś, czego doświadczamy i dziś ze strony Rosjan. Wracając do Mińska i festiwalu Himilsbacha, zdarzyło mi się być na spotkaniu, w którym uczestniczył również Alosza Awdiejew, urodzony w Rosji aktor i piosenkarz, posiadający

od lat 90. polskie obywatelstwo. To było jeszcze w okresie, kiedy nie było tej historii, że ze względu na wojnę nie używamy rosyjskiego. Uważam, że jest to głupota, bo Czechów zawsze będzie Czechowie i jego dramaty będzie się czytało, Czajkowski będzie autorem „Jeziora łabędziego” po wsze czasy. Nie wolno mieszać szaleńca z odrzuceniem wartości sprzed lat.

(Na stole leży numer VIVY!, w środku wywiad z Michałem Szpakim)

Coś ci przeczytałem: „- Nie ma przypadków, jest ciąg przyczynowo-skutkowy. Gdyby nie to, że mając 10 lat, na dworcu w Jaśle pożegnałem się z mamą, która wyjechała za granicę, nie byłoby mnie tu, gdzie jestem teraz. Nie wybrałbym takiej drogi. Zostałem sam na polu bitwy. Tato, silny człowiek, dał mi wsparcie, ale decyzja, co będę w życiu robił, należała tylko do mnie.

- Pamięta Pan jeszcze, co czuł na tym dworcu? - Nie jestem w stanie wrócić do tych emocji, do tych myśli. Byłem za mały, nie rozkminiłem tego. To była tak ogromna strata, że pamiętam tylko ból. Byłem synem swojej mamusi, chodziłem przy jej nodze. Tak ją kochałem, że nie odstępowałem jej na krok. Była całym moim światem. Jej utrata była szokująca. Oczywiście odwiedzałem mamę na wakacjach w czasie świąt, ale każde rozstanie dużo mnie kosztowało. Zaczynałem płakać dwa dni wcześniej, że znowu muszę wyjechać, znowu nie będę widział jej przez kolejne pięć-sześć miesięcy”.

10 lat na dworcu... taka zbieżność. W zasadzie czuję, jakby to pytanie zadano mnie. Od pewnego czasu przesładuje mnie takie powiedzonko, że nic nie jest dziełem przypadku.



Obydwie moje matki - prawdziwa w czarnym kostiumie. Rok 1941



79. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego - obchody w Pruszkowie



Tekst & foto - Kuba Koprzywa, dziennikarz

1 sierpnia br. o godzinie 17:00 rozpoczęły się w Pruszkowie obchody 79. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego zorganizowane przez powiat pruszkowski. Uroczystości odbyły się pod pamiątkową tablicą poświęconą pracownikom Elektrowni Okręgu Warszawskiego przy ul. Waryńskiego 1.



Obchody rozpoczęły się o godzinie „W” minutą ciszy w hołdzie powstańcom. Następnie miejsce miały okolicznościowe przemówienia, które wygłosili: poseł Zdzisław Sipiera, wicestarosta pruszkowski Grzegorz Kamiński, prezydent Pruszkowa Paweł Makuch, pełnomocnik marszałka województwa mazowieckiego Zbigniew Czaplicki, prezes Światowej Federacji Polskich Kombatantów płk Wojciech Fabian oraz wnuczka Karola Janusza, uczestnika walk o budynek elektrowni, Renata Wójtuk-Janusz. Następnie odbyło się składanie wieńców i wiązanek pod pamiątkową tablicą, a uroczystość zwieńczono utworami czasu powstania wykonanymi przez Orkiestrę Dętą Pruszkowianka.

CHOCHLIKI CZUWAJĄ

Nazywamy je drukarskimi, bo zjawiają się w trakcie druku gazety...

W numerze lipcowym na str. 14 w podpisie dolnego zdjęcia padła data matury <1963>, gdy w rzeczywistości red. Adam St. Trąbiński robił ją w 1965, co wypatrzyły koleżanki z klasy...

Także na str. 20 i 21 chodziło w tytule relacji sportowej o <puchar Tymbarku> co obruszyło smakoszy tego napoju...

Czytelników przepraszamy i obiecujemy pracować w ciągu dnia, a nie nocami...

Redakcja



100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE

Cześć 5. Okupacja hitlerowska, zamknięcie biblioteki



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Biblioteka została zamknięta 24 kwietnia 1941 roku, ale brak jest bliższych informacji na temat okoliczności tego wydarzenia poza tym, że „została zamknięta przez władze niemieckie”. Nie wiadomo, czy dokonał tego Zarząd Miasta na polecenie niemieckiego komisarza miasta Waltera Bocka urzędującego w pałacyku Potulickich, czy może pod drzwi biblioteki bez zapowiedzi przyszli uzbrojeni ludzie w niemieckich mundurach i je opieczętowali.

Komisaryczny burmistrz Pruszkowa Juliusz Winer, pracownik przedwojennego magistratu, wkrótce po mianowaniu na to stanowisko w czerwcu 1941 roku podjął starania o otwarcie biblioteki i korespondował w tej sprawie głównie z szefem wydziału nauki i oświaty (Abt. Wissenschaft u. Unterricht) urzędu dystryktu warszawskiego. W korespondencji występuje on jako Dr. Witte urzędujący w Warszawie przy ul. Filtrowej 73 (lub 57). Okazało się po kilku miesiącach, że Niemcy uzależnili otwarcie biblioteki od usunięcia z księgozbioru książek „antyniemieckich i emigracyjnych”, ale brak w aktach stosownego zarządzenia, wiadome to jest jedynie z późniejszej wymiany korespondencji między Winerem i Witte'm.

Dalszy przebieg wypadków nie jest jasny nawet na tle dość obfitej korespondencji. Winer wysyłał listy w języku niemieckim, ale w archiwum zachowały się polskie dublety tych pism, i one są poniżej cytowane. W liście z 3 września 1941 roku Winer informuje i jednocześnie zapytuje Witte'go.

W dniu 24 kwietnia 1941 r. została przez Władze Niemieckie zamknięta Biblioteka Miejska w Pruszkowie. Po upływie pewnego czasu Zarząd Miejski wszczął starania o otwarcie biblioteki i skutek tego w dn. 27 sierpnia b. r. zgłosił się do Zarządu Miejskiego p. prof. Wojtulewicz Bolesław i oświadczył, że został delegowany przez p. Kreisschulrata celem przeprowadzenia kontroli Księgozbioru biblioteki miejskiej w Pruszkowie. P. prof. Wojtulewicz zażądał za przeprowadzenie tej kontroli zł. 600 (sześćset złotych). Wobec powyższego Zarząd Miejski zapytuje, czy jest zobowiązany do ponoszenia tych kosztów.

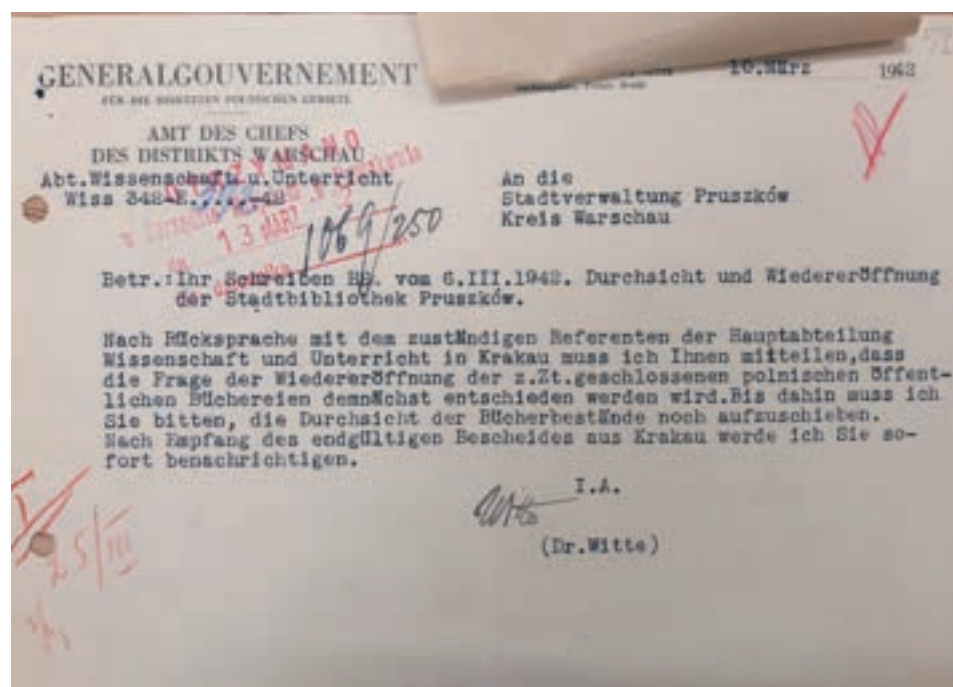
Jednocześnie donoszę, że książki antyniemieckie i emigracyjne zostały wycofane z Księgozbioru i usunięte z lokalu biblioteki.

Z powyższego nie wynika jednoznacznie, czy wymieniony profesor dokonał rzeczowej „kontroli”, czy tylko zaoferował jej dokonanie za 600 zł. A jeśli jej dokonał, to na czym ona właściwie polegała. Czy wytypował konkretne „antyniemieckie i emigracyjne” książki do usunięcia z księgozbioru, czy może zostawił jedynie jakieś instrukcje. Winer donosi wprawdzie o oddzieleniu „antyniemieckich i emigracyjnych” książek, ale nie wiadomo, czy to był właśnie plon wizyty wymienionego kontrolera, czy może komisaryczny burmistrz później przeprowadził własnymi siłami selekcję księgozbioru.

11 listopada 1941 roku skierowanego przez Winer do wskazanej przez Witte'go warszawskiej biblioteki przy ul. Rakowieckiej 6.

Zarząd Miejski m. Pruszkowa przesyła wycofane książki z Biblioteki Miejskiej w ilości 105 egzemplarzy, gdyby wśród nich znalazły się nie objęte zakazem prosimy o zwrot takowych ze względu na brak przepisów szczególnych określających książki „antyniemieckie i emigracyjne”.

Jak widać Winer ujawnia, że działał po omacku, pośpieszył się z lustracją księgo-



Z treści odpowiedzi, jakiej Witte udzielił Zarządowi Miasta Pruszkowa dopiero 16 października 1941, dość jednoznacznie wynika, że jak dotąd nie została jeszcze przeprowadzona taka selekcja księgozbioru, jakiej by sobie Niemcy życzyli. Mianowicie Witte zawiadamia w swoim liście, że jeśli chodzi o „ostateczne oczyszczenie” miejskiej biblioteki w Pruszkowie, to z urzędu starosty warszawskiego – konkretnie od wymienionego już Kreisschulrata, czyli jakby kuratora szkolnego – zostaną przysłane bliższe instrukcje, ale dopiero wtedy, kiedy w Krakowie (to znaczy w centralnym urzędzie Generalnej Guberni) zostanie uregulowana kwestia wynagrodzenia za takie prace kontrolne. Jednocześnie Witte polecił rzeczowe „antyniemieckie i emigracyjne” książki natychmiast odesłać do Państwowej Biblioteki w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 6, a o wykonaniu zawiadomić.

Na podstawie powyżej wymiany korespondencji bardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, że to nie ów przysłany przez warszawskiego Kreisschulrata kontroler w osobie prof. Wojtulewicza dokonał wyboru dzieł „antyniemieckich i emigracyjnych”, ale raczej komisaryczny burmistrz własnymi siłami zorganizował przegląd księgozbioru i wyłączył z niego 86 tytułów, w 105 tomach, uznawszy je za „antyniemieckie i emigracyjne”. Powiadomiony o tym Witte nie pochwalił, ani nie zganił Winer, lecz polecił wycofane dzieła odesłać do Warszawy.

Za tym, że to była raczej samodzielne przedsięwzięcie magistratu przemawia treść listu z

zbioru, aby tylko jak najszybciej doprowadzić do otwarcia biblioteki, ale z drugiej strony nie chciał przesadzić i usuwać książek, które Niemcy mogliby tolerować. Jednakże Niemców to nie zadowoliło, skoro Witte napisał o przyszłym „ostatecznym oczyszczeniu” pruszkowskiej biblioteki.

Winer nie mogąc przez kolejne miesiące doczekać się sygnału z urzędu niemieckiego starosty, 6 marca 1942 roku znowu napisał do Witte'go informując, że w porozumieniu z komisarzem miasta Pruszkowa, czyli Walterem Bockiem jest gotów do dokonania jeszcze jednej czystki księgozbioru i w tym celu:

„do wykonania przeglądu i zakwalifikowania książek w Bibliotece Miejskiej wydelegowany został urzędnik Zarządu Miejskiego Robert Preyer. W związku z tym Zarząd Miejski prosi o wystawienie p. Preyerowi pełnomocnictwa oraz o wydanie zlecenia na otwarcie biblioteki”.

Witte już 10 marca grzecznie odpowiedział, że

w następstwie rozmowy odbytej z właściwym referentem w Głównym Wydziale Nauki i Oświaty w Krakowie, informuję, że kwestia ponownego otwarcia zamkniętych dotąd polskich bibliotek wkrótce zostanie rozstrzygnięta. Proszę o odłożenie przeglądu księgozbiorów do tego czasu. Po otrzymaniu ostatecznej decyzji z Krakowa Zarząd zostanie niezwłocznie powiadomiony.

Nie wiadomo, czy Witte wierzył w to, co pisał, czy też była to cała czas gra na zwłokę. Biblioteka do końca wojny pozostała zamknięta. Winer jeszcze co najmniej dwa razy monitował urząd Witte'go, to jest wydział nauki i oświaty dystryktu warszawskiego, o przyspieszenie lustracji książek i otwarcie biblioteki, najpierw w kwietniu 1942 roku, a ostatni raz w kwietniu 1944 roku. Wysunął dodatkowy argument, mianowicie, że księgozbiór, czyli majątek miejski, jest narażony na zniszczenie w zamkniętej naглуcho bibliotece, konieczna jest konserwacja, a przynajmniej posprzątnięcie i przewietrzenie lokalu. Witte za pierwszym razem odpowiedział radą, aby w kwestii otwarcia dla przewietrzenia lokalu porozumieć się z urzędem starosty.

Konspiracyjna wypożyczalnia?

W sporządzanych po latach relacjach dotyczących okupacyjnej przeszłości pruszkowskiej biblioteki powtarza się informacja o ukryciu części księgozbioru w „Archiwum Miejskim” i prowadzeniu tam konspiracyjnej wypożyczalni przez Jadwigę Chmielewską. Chodzi zapewne o archiwum znajdujące się w pomieszczeniach okupacyjnego Zarządu Miejskiego, gdzie Chmielewska została przeniesiona po zamknięciu biblioteki. Informacja ta jest powielana przez kolejne pokolenia bibliotekarzy, ale nikt nie podał pierwotnego źródła i nikt nie powołał się na samą Chmielewską, która pracowała na miejscu do 1952 roku. W obecnych zasobach biblioteki najwcześniejszym dokumentem, w którym jest o tym mowa, i to tylko w jednym zdaniu, jest tekst prasowy z 1957 roku napisany z okazji jubileuszu 50-lecia działalności biblioteki przy ulicy Kościuszki. Autorem jest Kazimierz Kunicki, ale nie wiadomo jaka to jest gazeta, ani z jakiego dnia, ponieważ dysponujemy tylko nieopisanym wycinkiem prasowym wklejonym do książki pamiątkowej biblioteki obok innych materiałów z obchodów jubileuszu.

Później, w marcu 1964 roku, o konspiracyjnej wypożyczalni napisała Krystyna Starska, kierowniczką biblioteki w latach 60-tych, w swoim kilkunastostronicowym tekście poświęconym rozwojowi biblioteki do 1963 roku „Materiały dotyczące Miejskiej Biblioteki Publicznej w Pruszkowie”. Wersja Starskiej jest następująca:

Dzięki staraniom kierowniczką p. Jadwigę Chmielewską wiele wartościowych dzieł zostało ukrytych. Pobierano też książki wypożyczone czytelnikom. Większość tych ocalałych dzieł kierowniczka umieściła w Archiwum Miejskim. Tam też wypożyczała książki przez okres wojny.

Za Starską tę informację po 20 latach powtórzyła w „Przeglądzie Pruszkowskim”, trochę ją ubarwiając, następną kierowniczką, Stanisławą Białą. Jak było już powiedziane, ani Starska, ani Biała, nie podały źródła, nie powołały się na relację samej Chmielewskiej.

Reasumując, rzecz jest trudna do oceny, ponieważ od początku jest jawnie z drugiej ręki i dlatego należy ją traktować z należytą rezerwą, przede wszystkim nie wiadomo jaka była skala takiej działalności. W zachowanych powojennych dokumentach nie ma nawet wzmianki o odzyskaniu w ten sposób przechowywanych książek. Poza tym, trudno sobie wyobrazić prowadzenie konspiracyjnej wypożyczalni w zarządzanym przez komisarycznego burmistrza okupacyjnym magistracie, który był kadmrowo rozdęty i naszpikowany folksdojcami.



chopin i jego europa 2023



Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

Od maja br. trwa sprzedaż biletów na tegoroczne koncerty już 19-stego Festiwalu Chopin i jego Europa. Prace nad programowaniem imprez – obsadą i repertuarem – trwają praktycznie od zakończenia uprzedniej edycji Festiwalu. Jak wiemy jego nazwa to hasło wywoławcze – odnosi się do samej twórczości Chopina na tle epoki i wielorakiego jej oddziaływania na kompozytorów europejskich XIX i XX wieku.

Tegoroczny Festiwal odbędzie się w dn. 18 sierpnia do 1 września, obejmie 24 koncerty w: Bazylice św. Krzyża, Teatrze Wielkim, Studio Koncertowym PR a przede wszystkim w salach koncertowych Filharmonii Narodowej. Rozpocznie 18 bm. w Bazylice św. Krzyża maestro Fabio Biondi (znany z poprzednich festiwali jako dyrygent orkiestry i inicjator wystawiania oper Moniuszki) grą na skrzypcach – utwory Johana Helmicha Romana, Heinricha Franza von Bibera, Giuseppe Tartiniego i George Telemanna. Następnego dnia – w sobotę 19 dwa koncerty w FN: o godz. 17 Ann Sofie von Otter (mezzosopran) której na fortepianie historycznym towarzyszyć będzie Kristian Bezuidenhout – utwory Franza Schuberta; o godz. 21 Ivo Pogorelić z orkiestrą kameralną z Bazylei. Dnia następnego w Sali Koncertowej FN recital pianisty Benjamin Gro-

svenora (Chopin, Liszt, Ravel). W poniedziałek 20 sierpnia organizatorzy na 17 zapraszają do Studia PR na recital Tomasza Rittera (fortepian historyczny) – w programie Chopin, Beethoven i Bach, zaś o g. 20 w Sali Koncertowej FN kameralny koncert Apollon Musagète Quartett z solistą (fortepian) Jonathanem Ploverrightem.

We wtorek 22 sierpnia Koncert symfoniczny (Janiewicz, Chopin i Mozart) w FN – tu ciekawostka: usłyszymy koncert f-moll op. 21 Chopina w opracowaniu na gitarę (autor Jerzy Koenig); dnia następnego dwie imprezy: w Studio PR recital wokalny Juliana Prégardiena z towarzyszeniem Saski Giogrini – fortepian, zaś wieczorem w FN koncert kameralny z udziałem Aleny Baevy (skrzypce), Vadyma Kholodenki (fortepian) i Belcea Quartet. W czwartek 24 sierpnia ponownie dwa koncerty: Studio PR Aleksandra Świrguta i Pedro López Salas (oboje fortepiany historyczne) oraz Maryna Pastuszka (skrzypce + dyrygent (Oh!) Orkiestry, wieczorem w FN recital Vadyma Kholodenki. W piątek 25 sierpnia o godz. 17 Koncert Symfoniczny w FN z udziałem: Dang Thai Sona, Bruce Liu, Lukasa Geniuśasa i London Mozart Players pod dyktando Marka Mosia (w programie Koncert na dwa fortepiany Es-dur Mozarta) zaś wieczorem w Teatrze Wielkim usłyszymy koncertową wersję opery Moniuszki „Paria” – solistom będzie towarzyszyć Chór Filharmonii Podlaskiej pod kierownictwem Violety Bieleckiej.



Piotr Anderszewski

W sobotę 26 bm. w FN koncert symfoniczny z udziałem: Kate Liu, Erica Lu i Danga Thai Sona i London Mozart Players p/k Marka Mosia a dzień potem recital w FN Piotra Anderszewskiego. W poniedziałek 28 sierpnia bm. ponownie dwa koncerty: w Studio PR o godz. 17 recital Ludmila Angelova (wyłącznie Chopin) a wieczorem w Filharmonii inny – Alexeia Lubimowa na fortepianie historycznym (wyłącznie Brahms). We wtorek jeszcze raz spotkamy się o godz. 17 w Studio PR, gdzie posłuchamy na fortepianie historycznym Alexandra Gadjieva i zespołu kameralnego Consonance Quartet (m.in. Koncertu e-moll Chopina). Wieczorem w FN koncert wokalny: Collegium Vocale Gent pod kierownictwem Philippe Herreweghe. W środę 30 bm. po południu w Sali Kameralnej FN polscy wykonawcy: Aleksandra Hortensja Dąbek (fortepian historyczny), Jakub Jakowicz (skrzypce), Marek Zdunik (wiolonczela) i Mateusz Kowalski (gitarę) zagrają kompozycje wyłącznie Franciszka Mireckiego. Wieczorem tego samego dnia w Sali Koncertowej FN koncert wokalny Olgi Pasiecznik z akompaniamentem Natalii Pasiecznik (p.). W czwartek 31 sierpnia bm. po raz ostatni na tym Festiwalu spotkamy się w Sali Kameralnej FN o godz. 17 na recitalu fortepianowym Mateusza Krzyżowskiego (wyłącznie Chopin) a wieczorem na innym recitalu, też fortepianowym, Lukáša Vondráčka.

Tegoroczny Festiwal zakończy Koncert Symfoniczny 1 września w FN z udziałem Orkiestry Filharmonii Narodowej oraz solistów Yulianny Avdeevy (fortepian) i Izabeli Matuli (sopran) a usłyszymy: I Koncert Fortepianowy Brahmsa oraz dawno nie słyszaną III Symfonię Pieśni Żałobnych Henryka Mikołaja Góreckiego. Co tego dnia jest zupełnie zrozumiałe. Ale na szybko przeglądając jeszcze raz zestaw artystów i repertuaru tegorocznej imprezy zastanawia brak dużych orkiestr i wielu słynnych wykonawców o randze światowej – muzyków i dyrygentów.



19. międzynarodowy
festiwal muzyczny
chopin i jego europa
warszawa
18.08—1.09.2023





Dofinansowanie renowacji Kościoła św. Kazimierza w Pruszkowie



Tekst & foto - Kuba Koprzywa, dziennikarz

W poniedziałek 17 lipca br. odbyła się konferencja, podczas której poinformowano o dofinansowaniu renowacji Kościoła św. Kazimierza w Pruszkowie z Rządowego Programu Odbudowy

Zabytków. Kwota w wysokości 882 000 zł ma zostać przeznaczona m.in. na odnowę wież kościelnych, renowację zabytkowych witraży oraz drzwi.

Rządowy Program Odbudowy Zabytków ma wspierać samorządy w poprawieniu stanu, odbudowie i remontach obiektów zabytkowych. Parafia św. Kazimierza w Pruszkowie to nie jedyny beneficjent programu w powiecie. Dofinansowane mają zostać również: przeprowadzenie drugiego etapu prac konserwatorskich zabytkowej lokomotywy parowej Ty2-220 wraz z tendrem 32D43-135 w celu wyeksponowania zabytku w Piastowie, renowacja Nadarzyńskiego Ośrodka Kultury oraz rewitalizacja mauzoleum w Pęcicach. W skali kraju dofinansowanie ma otrzymać ponad 4800 projektów, a wysokość wsparcia wyniesie ponad 2,5 mld zł.

Promesę dofinansowania renowacji Kościoła św. Kazimierza w Pruszkowie wniosł dofinansujący, prezydent Pruszkowa Pawłowi Makuchowi, i ks. prałatowi Marianowi Mikołajczakowi wręczył poseł Zdzisław Sipiera.



Książka na sierpień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



ABNEGAT I CUDOTWÓRCA: MARIAN EILE

Dobrze, że Mariusz Urbanek napisał taką książkę. Należała się nam od dawna, przynajmniej od wielu lat – od momentu, kiedy Marian Adam Eile-Kwiatkowski niezapomniany twórca i pierwszy naczelny redaktor „Przekroju” odszedł w 1984 r. w wieku ledwie 74 lat. Rodowity lwowianin, żydowskiego pochodzenia niemal całe życie spędził w Krakowie, przez ćwierć wieku redagując legendarny tygodnik. We wstępie Urbanek przytacza opinie o redaktorze ludzi, którzy go dobrze znali lub z nim pracowali. Agnieszka Osiecka – Legendarny cudotwórca „Przekroju” (...) starał się jakoś przezwyciężyć stalinizm, nie ubłociwszy kaloszy... Stefan Bratkowski: ...stworzył coś, co nie mogło istnieć (...) a jednak „Przekrój” istniał. I trwał. Stefan Kisielewski: ...całe życie marzył, żeby stworzyć coś w rodzaju polskiego „Playboya”... Barbara Hoff: ...Eile robił „Przekrój” przeciwko komunizmowi, ale bardzo inteligentnie, żeby mu pisma nie zlikwidowali (...), jego misją było pokazywanie świata Polakom zamkniętym w PRL-u. A jeden z pierwszych pracowników pisma – Jerzy Waldorff stwierdził: ...gdyby nie te przekłete czasy komunistyczne, to Eile byłby Hearstem na Europę.

Po kilku latach pracy u innego legendarnego redaktora i wydawcy „Wiadomości” Mieczysław Grydzewski (to tam pod nieobecność naczelnego puścił materiał o Brunonie Schulzu, zapewniając mu nieśmiertelność) i przeczekaniu na prowincji niemieckiej okupacji znalazł się w Łodzi, powojennej „stolicy” Polski. Pracując jako dekorator – całe życie był rysownikiem i scenografem – zetknął się z Jerzym Borejszą, jaki wówczas na polecenie nowych władz tworzył koncern wydawniczy „Czytelnik”. Ten zaproponował mu natychmiastową pracę nad dodatkiem ilustrowanym do krakowskiego „Dziennika”. I chwile potem Eile uruchomił samodzielny tytuł (z siedzibą w drukarni, co miało znaczenie) – po pół roku nowy tygodnik miał 200 tys. nakładu. I nigdy potem mniej – czytało go – tak na oko milion ludzi, i co najmniej kilkadziesiąt tysięcy w krajach „demokracji ludowej” (głównie w ZSRR) ale także za Oceanem. Demokratyczna śruba nowej władzy coraz mocniej dociskała w postaci cenzury i Eile jechał dosłownie po bandzie, sprytem unikając wywalenia z posady, nawet przez patrona Borejszą. Oczywiście w końcu i z początkiem 50 oddawał co musiał – cesarskie cesa-

rzowi. Jego portret Najwybitniejszego Człowieka Ludzkości – Słoneczka był największy, ba nawet wydrukowano biegiem numer specjalny poświęcony w całości zmarłemu Wodzowi. Długo by przytaczać kto i co wypisywał na pierwszych stronach „Przekroju” – z czasem ustaliła się zasada, że właściwe pismo zaczyna od 4. strony.

Stworzył całą galerię (w czasie) niby anonimowych twórców: Bracia Rojek, Krecia Pataczówna, Lord Gallux, Makaryn z Cedetu, mgr Kawusia czy Salami Kożerski podobnie jak jego partnerka i druga osoba w redakcji Janina Ipohorska – jaka wymyśliła m.in. kącik savoir vivre-u i zastępowała udanie szefa, który co roku latem udawał się do Paryża, by naładować akumulatory i przywieźć nowe płyty (kochał jazz i był jego popularyzatorem) oraz książki i nowe licencje (nie zawsze!) na druk popularnych wtedy w Europie pisarzy. W ten sposób pismo było lufikiem – ba, oknem na świat kultury dla ludzi po tej stronie żelaznej kurtyny. Eile zdołał przyciągnąć do pisma prawie wszystkie najwybitniejsze pióra polskiej literatury, redaktorem był znakomitym i prawie się nie mylił. Od Waldorffa, Nałkowskiej, Broniewskiego, Stonimskiego, Staffa po Konstantego Gałczyńskiego i Sławomira Mrożka – to tylko przykłady – on ich przyswoił Polakom. Także miał zmysł artystyczny – on wynalazł Wojciecha Plewińskiego (aktualnie 94 l.) – ponad 500 okładek pisma! Oni wymyślili „kociaki”, „babki” – dzisiejsze laski na okładki, i były to fotostylistyczne. Dzięki nim na okładkę tygodnika trafiło wiele późniejszych aktorek – panów raczej nie.

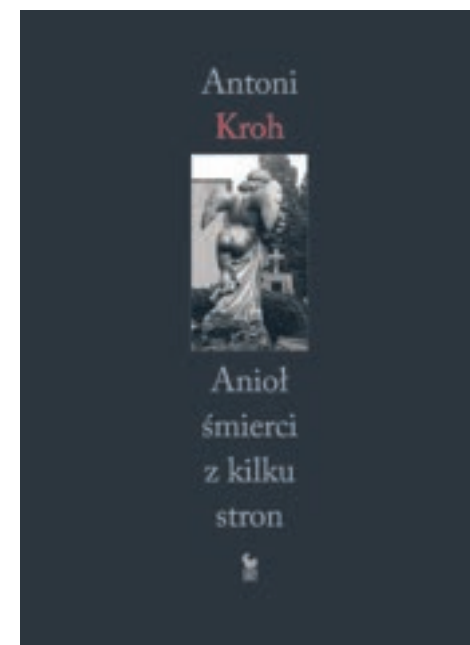
Immanentną częścią książki są rozmowy z Andrzejem Kurzem (wtedy szefem PZPR w Krakowie), Wojciechem Plewińskim i Mieczysławem Czuma (naczelnym pisma po Eile-m) wnoszące dużo do tła wydawanego „Przekroju”. Bowiem sam redaktor Marian wyjechał jak zwykle do Paryża, a wobec atmosfery po marcowej 1968 został się był nad Sekwaną dłużej i wrócił do kraju na dni kilka przed upływem ważności paszportu (zatrzymanego wkrótce). Złożył rezygnację z prowadzenia pisma i wkrótce wyładował na dłużej w warszawskich „Szpiłkach”.

To bogata i świetnie napisana – jak to u Urban-ka – książka, wydaje mi się nieodczłonna pozycja z historii polskiej prasy dla adeptów dziennikarstwa.

Mariusz Urbanek MARIAN EILE. POCZCIWY CYNIK Z „PRZEKROJU” Wyd. Iskry 2023; str. 412; oprawa twarda + obwoluta; ilustracje oraz kalendarium bohatera, obfita bibliografia i indeks osób; cena (wyjściowa) 59.90 zł (w zależności od dystrybutora).

Książka na sierpień

Grażyna Siczek - publicystka



**O TYM SIĘ NIE PISZE**

Temat książki Antoniego Kroha „Anioł śmierci z kilku stron” zwykle jest szeroko omijany.

Czego dotyczy? Nieuchronnego przemijania prowadzącego do śmierci, akceptacji jej, postrzegania jako oczywistego zjawiska. Śmierć w ujęciu Autora jest pozbawiona patosu, więcej – jest przedstawiona z dużym poczuciem humoru i dystansem. Wszystkie ceremoniały z nią związane – pogrzebowy i około pogrzebowy opisane są z przymrużeniem oka, dla każdego rejonu Polski inne i niezmiernie ciekawe. Opisując je Autor czerpał ze swojej bogatej wiedzy etnograficznej osiągniętej dzięki pasji w tym kierunku rozwijanej od czasów wczesnej młodości. Wówczas bardzo interesował się sztuką i twórczością ludową nawiązując liczne kontakty z domorosłymi artystami.

Książka jest bogatym zbiorem cytowanych wierszy i prozy dotyczących przemijania poczynawszy od najdawniejszych czasów literatury pisanej w języku polskim. Od przyspiewek ludowych, od Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego na współczesnych twórcach kończąc. Takie pogodne podejście do śmierci osłabia z nią, nie odbierając jednocześnie godności. Utrwała pamięć o tych, którzy odeszli, znakomicie ilustrując sposoby zrozumienia tego zjawiska.

Pomiędzy opowieści dotyczące szeroko rozumianego pojęcia śmierci, opowieści zasłyszane lub osnute na osobistych przeżyciach, Autor wpłata szereg autobiograficznych wspomnień. Poczynawszy od dzieciństwa, poprzez młodość do zdarzeń współczesnych. Znaczną część życia Antoni Kroh spędził w Warszawie, opisowi której też poświęca sporo miejsca. Przywołuje nazwy ulic obecnie zapomnianych, bądź przemianowanych, na przykład jako smutną ciekawostkę przytoczę fak, że Aleje Ujazdowskie przez kilka lat nosiły niestety nazwę Stalina. Dla kogoś interesującego się historią stolicy z pewnością znajdzie się tu mnóstwo ciekawych detali.

Książka jest dziwna, ciekawa i odważna jednocześnie. Niewielu autorów decyduje się na podjęcie tematu śmierci w formie tak obszernej publikacji, zachowując przy tym typowe dla Autora duże poczucie humoru dzięki któremu książka nie przygnębia, mimo poruszania tak ponurego tematu. Mało tego; czyta się ją szybko jak beletrystykę.

O żartobliwej formie publikacji informuje już zdjęcie umieszczone na okładce. Szczegółowa fotografia, która przedstawia cmentarną figurę anioła śmierci od tyłu, z frywolnie połyskującą częścią ciała umieszczoną w miejscu, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę. I w takim duchu utrzymana jest cała książka.

Antoni Kroh – Anioł śmierci z kilku stron, wydawnictwo Iskry, rok wydania 2023, liczne rysunki Barbary Magierowej, twarda okładka z obwolutą, stron 228, cena 49,90 zł.

Płyta na sierpień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

**STARE-NOWE POLSKIE NAGRAANIA**

To nie remanenty, to przegląd nowości Polskich Nagrań (Warner Music). Firmie, jak też jej produktom poświęcamy rzadko miejsce, jeśli już to kontynuacji serii Polish Jazz. Ostatnio na czarnych krążkach, ale CD ukazało się 5 tytułów: składak-oratorium z 1972 „To pejzaż mojej ziemi” (Niemen, Skaldowie, J. Grunwald, S. Borys, M. Grechuta, Andrzej i Eliza i Dwa + Jeden); Urszula Sipińska „Bright Days Will Come” (kompozycje P. Figla - org. 1973); NOVI Singres „Pay Tribute” (org. PN Muza 1980) oraz dwie płyty Wojciecha Skowrońskiego – „Blues and Rock” (oryg. PN Muza 1973) i W. Skowroński („Ja to się cieszę byle czym”) (org. Pronit 1976). Trzem ostatnim krążkom poświęćmy trochę miejsca.

Powstały jeszcze w 1964 r. NOVI (New Original Vocal Singers) z inicjatywy Bernarda Kawki zespół wokalny, ale śpiewający scatem okazał się ewenementem nie tylko na polskiej scenie muzycznej – ściślej – jazzowej. Studenci warszawskiej Wyższej Szkoły Muzycznej dość szybko zdobyli uznanie, dziesiątki występów na międzynarodowych festiwalach i nie mniejszą ilością nagrań. Ich debiut 2 maja 1965 na estradzie FN powtórzony na najbliższym Jazz Jambo-ree zaskoczył krytykę/publiczność. NOVI-ych porównywano do popularnych The Swingle Singers, innego francuskiego Double Six of Paris czy Lambert, Hendricks and Ross niemniej oni mieli swój styl i byli nie porównywalni. Osobowy skład grupy się oczywiście zmieniał, ale niemal do końca jej istnienia śpiewała w niej skrzypaczka z wykształcenia – sopranistka Ewa Wanat. Prawda – zespół reaktywowano na chwilę z okazji Warszawskiej Jesieni w 2001. Tutaj mamy ich ostatni album „Pay Tribute” – niestety „nie najmocniejszy” artystycznie. To bardzo piosenkowy album – niemal zestaw przebojów, niemniej świetnie zaaranżowany, zadziwiający barwą wokali i z doskonałym akompaniamentem zespołu Pawła Perlińskiego. „Wave” – Jobima, „One Note Samba”, kompozycje Jimmy’ego Webba i Beatles czy standardy typu „Hello Dolly”.

Absolwent średniej szkoły muzycznej, pianista i wokalista oraz kompozytor i aranżer Wojciech Skowroński (1941-2002) nie lubił nagrywać dużych płyt, za to jego żywiołem była scena – jazzowa, „opolska”, klubowa... Autor niniejszego przynajmniej raz kilkanaście słyszał go na żywo... Grał żywiołowo w wielu stylach muzycznych od boogie-woogie po prosty rock’n’roll na jazzowych tematach skończywszy. Również 50 l. temu ukazał się jego pierwszy album z kilkoma już wylansowanymi przebojami, jak: „Blues and Rock”, „Kominiaż Johnny” czy „Ludzie coś mi tutaj nie gra” nagrany ze swoim ówczesnym trio, managerem Maciejem Dobrzyńskim na instr. perkusyjnych, grupą wokálną i Krzysztofem Sadowskim przy organach Hammonda. Trzy lata później wydał drugą dużą płytę Skowrońskiego – także z hitami: „Ja to się cieszę byle czym”, „Szósta rano na trasie” i „Rock and Roll i ja” – nagrań w skromniejszym, podstawowym czteroosobowym składzie. O ile dobrze pamiętam artysta nie był ulubieńcem ówczesnych mediów, jego utwory grano, ale – jakby to powiedzieć? – oszczędnie. Niemniej wytrzymują próbę czasu i dziś brzmią równie świeżo.

Żegnamy naszego Jasia śp. Janusza Mycha, wybitnego muzyka, wokalistę Novi Singers, kwartetu słynnego z transkrypcji dzieł Chopina i jazzu.

Ewa Wanat, Ryszard i Barbara Szeremetowie

Film na sierpień

Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta

WARTO ZOBACZYĆ

„Osiem gór” belgijskiego duetu Charlotte Vandermeersch & Felix Van Groeningen to nie zwyczajny film, to wizualny poemat. Bynajmniej nie tania pocztówka z bedekera, ale melancholijny i niepokojący portret gór i przynależnych im żywiołów. Scenariuszowi bliżej do alegorycznej przypowieści niż tradycyjnej filmowej narracji. To rzecz o zapomnianych dziś wartościach stanowiących absolutną podstawę godnego życia – honor, zaufanie, przyjaźń czy braterstwo. To w pewnym sensie apoteoza rodzinnych więzów z

(chorował, miał 81 lat)



ich bezwarunkowym charakterem. Pomimo archaicznych określeń czy skojarzeń, zapewniam, że jest to błyskotliwe kino, niepozwalające nikomu na obojętność, Trochę już zapomnianej - tej chłopięcej, męskiej, bez aluzji, że jest czymś innym niż jest. Zwykle zabawy, spotkania, wspólne budowanie domu, normalne kłótnie, które nie prowadzą do rozpadu. Tak wygląda przyjaźń, nie potrzeba dramatyzmu, bo przyjaźń jej nie potrzebuje. To też film o dwóch postawach życiowych - zakorzenionej w stałości i tej poszukują-

cej. Trzecim głównym bohaterem są oczywiście góry. Film „Osiem gór” to prawie trzygodzinne, kontemplacyjne kino drogi, które nie bierze jeńców. Belgowie Felix Van Groeningen oraz Charlotte Vandermeersch, tandem w pracy i w życiu, z ogromną dozą czułości i cierpliwości opowiada o sile męskiej przyjaźni, która okazuje się potężniejsza od wszystkich żywiołów natury. Jasne, relacja, która rodzi się wśród epickich górskich scenarii, może przywołać na myśl kowbojskie love story z „Tajemnicy Brokeback Mountain” czy idylliczny włoski romans w „Tamtych dniach, tamtych nocach”. Jednak to nie kolejna romantyczna historia o zakazanej miłości czy niepo-hamowanym pożądaniu, a głęboko poruszająca filozoficzna przypowieść o braterstwie. We współczesnym kinie jest ich po prostu za mało. Reżyserzy doskonale wiedzą, że nic w życiu nie trwa wiecznie – dlatego chłopców czekają zupełnie odmienne losy. Pietro zdobędzie wykształcenie w Turynie, a Bruno nastoletnie lata spędzi w wiosce, pracując jako budowniczy i serowar. Twórcy z wielką pieczołowitością śledzą, jak na przestrzeni lat ścieżki bohaterów naprzemiennie krzyżują się i rozchodzą, a najszcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa powracają bardziej żywe niż kiedykolwiek. Niemal trzygodzinne „Osiem gór” to kino „o” i „do” medytacji, slow cinema w stanie klinicznym, nie ma w nim miejsca na nudę czy pretensjonalność. Belgijskim twórcom udało się stworzyć wielowymiarową rozprawkę o poszukiwaniu bratniej duszy, o pamięci i potrzebie bliskości z naturą. Zaś w trakcie tej uczty dla zmysłów Van Groeningen i Vandermeersch na pewno wycisną z was kilka łez (a może i całe wiadro). Wreszcie, istnieje spora szansa, że w tych górach – wybaczcie patos, jesteśmy w Cannes – każdy odnajdzie jakąś część siebie. Świetny film - polecam

Pruszków
poznasz - pokubisz

KAMYK

PREZYDENT MIASTA PRUSZKOWA
ORAZ
MIEJSKI OŚRODEK KULTURY „KAMYK”
ZAPRASZAJĄ NA

KONCERTY przy Tęzni

PARK IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

12.08 / sobota / g. 18:00
„Pod niebem Paryża”
koncert piosenki francuskiej
Justyna Bacz z zespołem

26.08 / sobota / g. 18:00
Viva Flamenco!
Los Payos
koncert muzyki hiszpańskiej
z tańcem flamenco

WSTĘP WOLNY
WWW.MOK-KAMYK.PL



Łut absurdu, czyli koń by się uśmieał



Barbara Gajo - publicystka
Foto - Pixia

**„Jak pięknie jest rano, gdy jeszcze nic się nie stało. I wszystko może się stać. Tylko brać”.
(Agnieszka Osiecka)**

Ate poranne skarby to rosa błyszcząca na listkach, to obietnica nowego dnia, nowych zdarzeń. Czy radośnie zaczynamy nowy dzień? Raczej stereotypowo: łazienka, czajnik, radio. Dobrze jeśli porozciągamy się nieco – jak kotek, gdy się budzi ze snu. Nie od rzeczy jest nawet drobna przebieżka, czy spacer króciutki. Większy dopływ tlenu poprzez ruch jest balsamem dla mózgu, bo emocje są z mózgiem mocno sprzężone. Stereotypy ziejają nudą, więc nie zmniejszaj ilości stresogenów wewnątrz nas. Serdeczny śmiech dotlenia cały organizm, a czasem chroni od wścibstwa, osłania od środka, lub zaklina zły los. Jest woalem niejako. Natomiast posiadanie kogoś, z kim możemy dzielić radości i kłopoty to skarb największy. Przyjaciół – czworonóg – też.

W ciągu wieków polskiej trudnej historii wykorzystywaliśmy humor do ocieplania rzeczywistości, leczylismy się żartem w czasach krwawych wojen i zaborów. Lekkie, dowcipne rozmowy niekiedy więcej załatwiały, niż pobrzękiwanie szablą. Kobiety odegrały w tym niemałą rolę. „A co z Polską, sir?”.

W czasie okupacji „zakazane piosenki” były formą oporu wobec terroru zaborcy. Śmiech, muzyka spełniały swoją rolę mimo, że padały bomby i lała się krew niewinnych. W dodatku pazur satyry mógł wyszydzić nasze wady narodowe „Trudno z tymi panami: kładę się spać trzeźwy, a wstaję pijany” (J.K.), lub okupanta, („Ten wąsik”). Okupacyjny kawał: „Kiedy zapanuje pokój? Wtedy, gdy wdowa po Franco, stojąc nad otwartą mogiłą Mussoliniego, zapyta: Kto zastrzelił Hitlera?”. Czy humor po Śląsku: „Wania! Spuśćże wreszcie tą bania, bo w tym szwabstwie jest nie do wytrzymania!”.

Śmiech może być sztuczny, szatański, przechodzący w szpetny rechot. Gdy się taki słyszy – ciarki przechodzą po skórze. On „śmiesz, tumani, przestrasza”. Satyra, anegdota może być wytchnieniem od rygorów życia, od doktryny. Dodajmy jeszcze śmiech sceptyczny, szyderczy – to reakcja np. na czyjś sukces.

Paradoksem jest, że dyktatorzy nie mają poczucia humoru, a autoironia i dystans do siebie są im obce. Od starożytności, do czasów współczesnych: okrutny Herod, czy bezwzględny Kim Dzong Un są tego przykładem.

Polski psycholog Stefan Szuman stwierdza: „Istnieją dwa sposoby przewyższania nikczemnej powszechności i bolesnego tragizmu istnienia: zwycięstwo heroizmu i zwycięstwo humoru. Dowcip ponad wszystko!”.

Historia śmiechu, to historia emocji, ładunku energii ale też tzw. „ból istnienia”. Odzywa się tu chichot jęstestwa, brzemień własnego ego. (Witkacy).

A komu potrzebny jest dowcip? Potrzebny jest tym wszystkim, którzy mają pomysły, są kreatywni. Tym, którzy w każdych okolicznościach szukają sposobu na rozładowanie napięcia oraz złości. Mają moc zmian rzeczywistości na lepszą. Wiele jednak jest osób, które wolą podgrzewać złą atmosferę, prowokować, drażnić i dobrać się przy tym bawić.

Polacy dzielą się na nauczycieli: „Ja pana nauczę”, na ekshibicjonistów: „Ja panu pokażę”, oraz nieznanym: „Pan nie wie, kto ja jestem!”. St. Kisielewski.

Adam Naruszewicz konstatuje: „Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody. Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdiesz szkody”. Aktualne?

Ignacy Krasicki: „I śmiech niekiedy może być nauką, jeśli się z przywar, nie z ludzi natrzęsa. Bo satyra prawdę mówi kłamstwem się wyrzeka. Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.”

Syta elita w drodze do koryta dobrze nowy dzień wita (współczesne).

J. Tuwim: *Są ludzie i „ludzie”; Różnica niemała, gdy mówi się człowiek, to w tym jest pochwała. Co zdobi człowieka? Nie suknia, lecz praca. I głowa.*

Lecz w głowie się często przewraca.

Relacje z różnymi ludźmi mogą być różne: serdeczne, lub groteskowe.

Według Freuda poziom agresji własnej można redukować opowiadając brutalne żarty. Można też dowcipkować na swój temat, uprzedzając ew. komentarze. „Mam taką górę Kościuszki, czy dostanę spodnie?”, albo też: „Urodziwa nie jestem, seksu więc nie będzie”, albo: Mam taki długi, że czapkę powieszysz, a jak nie - to spuścisz na kwintę (sanatoryjne).

Ludzie od prawieków potrzebują „chleba i igrzysk”, rozrywki i sensacji.

W dużej mierze widowiska i popis zdarzały się kosztem innych, albo była to łoża prześmiewców bawiąca panujących. Opery, dramaty o nas samych – „Pajace”, czy „Gianni”, „Chory z urojenia”, które poruszają widzów pokazując przywary oglądającej ich publiczności rozbawiają do łez. Rozbawiają nie tylko dzięki treści, ale doskonałej grze aktorskiej. U Dołęgi-Mostowicza: „z kogo się śmieję? Z was się śmieję, głupcy, z was. Elita! Kwiat Narodu!” - ironizuje hr. Żorż Ponimirski uznawany za nieszkodliwego wariata (W. Pokora).

Tak więc uczestnicy nieświadomie stają się pajacami obśmiewającymi siebie samych. (Śmieć się pajacu, ha,

ha). Moment refleksji nijak się ma do zabawy.

Po wojnie powstały liczne panegiryki i peany na rzecz panujących. Wł. Broniewski: „On: Towarzysz, wódz, komunista – Stalin – słowo jak dzwon, słodkie usta ma On”. Wierszyk dla dzieci: L. Krzemieniecka: „Józef Stalin – już to imię znacie. Ludowej Polski wielki przyjaciel”. Słońce narodu. A oskarowy film Michałkowa „Spaleni słońcem” – w swej wymowie jest wręcz przeciwny.

Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych. Śmieję się z głupich, choćby przewielebnych (I. K.).

Polak to za przodka miał rolnika. Dlaczego? Bo jak nie obrabia ziemi, to na pewno komuś zadek.. Obrabiamy dla pieniędzy, bo nie chcemy życia w nę-





Miasteczko Barry's Bay i okolice



Tulia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Bryzgalskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Barry's Bay (BB) to miasteczko położone w sercu doliny Madawaska, hrabstwie Renfrew, prowincji Ontario, nad jeziorem Kamaniskę. Leży ono w centrum obszaru zwanego Kaszubami, co bierze się z historycznego osadnictwa na tym terenie w wieku XIX (1858) przez imigrantów z Kaszub, w północnym rejonie Polski. Druga konotacja nazwy Kaszuby to malownicze ukształtowanie tych terenów, pełnych mniejszych i większych jezior, pagórków i lasów, lasów, lasów...

BB znajduje się blisko obrzeża narodowego parku Algonquin, popularnego miejsca kempingowego w lecie i w czasie jesiennej feerii kolorów przybieranych przez liście klonów.

Trudno o lepsze miejsce niż to miasteczko dla podziwiania przyrody i sportów wodnych, a w ostatnich latach również dla osiedlania się tu na stałe zamożnych emerytów z Toronto, Ottawy i Montrealu, przyciąganych pięknem natury, spokojem i bezpieczeństwem oraz istnieniem dobrze rozwiniętej bazy usług i opieki zdrowotnej.

Liczba stałych mieszkańców BB to około tysiąca siedmiuset osób, w lecie dojeżdża duża grupa właścicieli sezonowych siedzib wraz z rodzinami; szacuje się, że samych polskich domów jest w okolicy około trzystu. Przyjeżdżają na weekendy (2 godziny jazdy z Ottawy, 4 godziny z Toronto), przyjeżdżają na cały sezon letni, przyjeżdżają na krótsze urlopy. Rojno się wtedy robi w miasteczku, co widać najbardziej w dwóch miejscowych supermarketach.

W czasie długiego weekendu majowego 20-22 V, obchodzonego dla upamiętnienia Królowej Wiktorii angielskiej, odbywa się w miasteczku festyn tzw. Dni BB, na który się wybieramy- ciekawe jakie atrakcje nas tam czekają w tym roku.

Niestety pogoda nie dopisała - cały dzień na zmianę leje i śpi. Nie zawiódł na szczęście zlot zabytkowych samochodów ku zadowoleniu Pana Męża; ja za-

Część pierwsza

dowoliłam się kupnem różnych sadzonek oraz kilkoma książkami z wyprzedaży w piwnicy biblioteki publicznej, w której jest też mały dział literatury polskiej. Pod parasolami wysłuchaliśmy występów muzycznych w altanie parkowej i po niespełnionych do końca atrakcjach festynu, wyruszyliśmy na spacer, odwiedzając po zimowej przerwie dobrze znane miejsca.

Odrestaurowany budynek stacji kolejowej jest pozostałością połączenia Ottawy z Parry Sound (425 km), które służyło do przewozu drewna sosnowego i ziarna zbóż oraz pasażerów, do 1960 roku. Obecnie mieści się tu muzeum kolejnictwa i centrum informacji turystycznej. Pamiątkowe znaczenie ma również stojący niedaleko stacji końcowy wagonik służbowy pociągu towarowego, oznakowany białymi literami linii Canadian Pacific i drewniana wieża wodna, służąca kiedyś do obsługi lokomotyw parowych.

Naprzeciwko stacji kolejowej znajduje się park imienia Janusza Żurakowskiego a w nim jego pomnik, altana koncertowa i model samolotu Avro Arrow. Janusz Żurkowski (1914- 2004), znany jako „legenda przestworzy” był polskim pilotem bojowym, zasłużonym w czasie Bitwy o Anglie a w Kanadzie pilotem testującym eksperymentalne egzemplarze samolotów - z najbardziej znanym, pierwszym kanadyjskim ponaddźwiękowym CF-105 Avro Arrow.

Od kilkunastu lat działa w BB prywatny college „Our Lady Seat of Wisdom” czyli „Nasza Pani Siedziba Mądrości”, który oferuje trzyletni program studiów humanistycznych w duchu tradycyjnej doktryny katolickiej, zakończony licencjatem. Studia ukierunkowane są na filozofię, historię, teologię i wczesne chrześcijaństwo i połączone są z kursami języka łacińskiego, co daje solidne zaplecze naukowe nowej generacji nauczycieli katolickich. College ściśle uczestniczy w życiu liturgicznym i parafialnym kościoła pod wezwaniem Świętej Jadwigi, mieszczącym się na placu Karola Wojtyły, pod przewodnictwem jego proboszcza, Ojca Pawła Ratajczaka, oblata, byłego harcerza szczepu wodnego „Bałtyk” w Toronto.

Jak możemy w BB czynnie spędzić czas?

Oprócz pieszych wędrówek mamy tu korty tenisowe, w parku Lakeshore, nad jeziorem, otwarte dla publiczności od pierwszej po południu do dziesiątej wieczorem; rano tylko dla członków klubu. Dwa korty czekają na tenisistów, modna ostatnio paleta również jest popularna.

Naprzeciwko kortów jest rozległa trawiasta plaża z terenem piknikowym i placem zabaw dla dzieci oraz rampa do wodowania łodzi.

Trasy rowerowe- dla rowerów szosowych prowadzą po asfaltowych jezdniach malowniczych Kaszub, dla rowerów terenowych po szlaku starej linii kolejowej i przez drogi leśne. Dla miłośników gry w golfa czynny jest Barry's Bay Golf Club, a



na amatorów wędkowania czeka jezioro Kamaniskę o powierzchni dwudziestu dwóch kilometrów kwadratowych i maksymalnej głębokości czterdziestu metrów; ma ono żeglowną długość około dziewięćdziesięciu kilometrów i przepływa przezeń rzeka Madawaska. Na wędkarzy czekają trzy rodzaje okoni, szczupaki i sielawy.

Co by tu można zjeść i kupić?

To pytanie często zadawane sobie przez turystów i sezonowych mieszkańców. Popierając polskie biznesy udajemy się do smażalni „Polka Spudz” czyli polski ziemniak- także frytki, smażone ryby, kurczaki i pierogi; ceny na każdą kieszeń.

Dla wybrednych jest restauracja w hotelu „Balmoral”, ponad stuletnia siedziba bistro i pubu o tej samej nazwie. Lunch pod parasolami na rozległym patio wart

jest spróbowania. W każdy czwartek wieczorem w hotelowym pubie można uczestniczyć w turniejach gier planszowych lub zespołowych quizach ciekawostek (trivia nights).

A świetna kawa i desery serwowane są w Madawaska Cafe.

Sklepy mieszczą się przy głównej ulicy miasteczka. Zawsze warto odwiedzić „Afelskie Shoes” czyli sklep z butami, V&S Stedman's czyli według Pana Męża najtańszy dom towarowy świata, sklep sportowy i różności orientalne- wyroby tajlandzkie i tekstylia hinduskie u „Grumblin' Granny's” czyli u Gderliwej Babci!

Po kilkugodzinnej włóczędze miejskiej wracamy syci wrażeń do naszego leśnego siedliska. Następna wycieczka w planie po innych rejonach Kaszub - będzie o skansenie w Wilnie, harcerzach, zatopionym statku „Mayflower” i Al Capone.



Wymiana



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Cd.

Przechadzaliśmy się na spacerunku kolonii karnej w Kazaniu.

– Nawalnego widziałeś? – spytał Stach.
– Eee, on tam siedzi – wskazałem na teren ogrodzony drutem kolczastym – w części dla politycznych.

– A my, w jakiej jesteście? –
– My w części dla szpiegów. – odpowiedziałem dodając – O, tam Buriat, podobno szpiegował dla Chińczyków. A tamten czarny jak Gruzin podobno dla Francuzów – wskazywałem głową innych spacerujących.

– To Putin trzyma sztafę z Chińczykami i co? Nie oddał im szpiega?

– Chiny się go wyparły – odpowiedziałem – tak jak Francuzi stwierdzili, że nie znają żadnego Gruzina. Zresztą, nawet nie wiadomo czy w ogóle szpiegowali, może zostali tak samo wrobieni jak my.

– No to fajne mamy wczasy tego lata, oby nam się tylko za bardzo nie przedłużyły – podsumował Stach.
Po południu zaprowadzono nas do miejscowego szefa FSB.

– U mienia harosije nowosti dla was – odezwał się do nas uśmiechnięty – Budżet zamienia szpiegów. Wy naznaczeni dla zamiany. Wam nada podpisat sogłasije. – tu podał nam jakieś papiery pisane cyrylicą.

– Ale to był podpis z przymusu, każdy sąd go unieważni – zadeklarował Staś.

Oficer roześmiał się tylko, zgarnął podpisane przez nas papiery i kazał nas wyprowadzić.

Następnego dnia po porannym posiłku wpakowano nas do więziarki i ruszyliśmy w drogę. Jazda długa i nudna. Pod koniec dnia dojechaliśmy do Tweru. Tam wieczorny posiłek i nocleg w areszcie miejscowej policji. Rano znowu jazda.



– Wymienią nas! – ucieszył się Stach – Widzisz? Nasi nie zapomnieli o nas! – i zaczął się brać za podpisywanie.

– Uważaj, co podpisujesz – zwróciłem uwagę – Może przyznajesz się, że chciałeś zabić Putina albo, że podejmujesz współpracę z ruskim wywiadem.

– O kurde, już podpisałem – przestraszył się Staś.

– Bo trzeba było podpisać lewą ręką i innym charakterem, zawsze można wtedy powiedzieć, że to nie ty – powiedziałem trzymając długopis w lewej dłoni.

Oficer FSB chyba wszystko zrozumiał, bo wskazał nam na kamerę podwieszoną pod sufitem.

My się umęczyliśmy, ale ci, co nas wzięli też le-dwo dyszeli. Stanęliśmy gdzieś w polu na odpoczynek. Strażnicy wyciągnęli flaszkę stolicznej i zaczęli popijać zagryzając kanapkę.

– A my, co? Tak o suchym pysku będziemy siedzieć? Nie bądź świnią i daj łyka – odezwał się Staś do pijącego.

Strażnicy spojrzeli po sobie. Wreszcie pijący zreflektował się i nalawszy uprzednio do garnuszka podał Stasiowi. Staś wypił i skrzywił się, mocna – mruknął pod nosem. Naleli i mnie a Stasiowi podali kanapkę na przegryzienie, ale Stach odmówił:

– Po pierwszym nie zagryzam.

Staś zagryzł dopiero po trzeciej kolejce, czym

wprawił strażników w podziw. Oczywiście na jednej butelce się nie skończyło. Po wszystkim strażnicy stwierdzili, że są bardzo zmęczeni i muszą odpocząć.

– Przecież ta wymiana ma być tej nocy, jak oni się nie obudzą to nie zdążymy na wymianę – odezwał się Staś patrząc na śpiących strażników.

Rzeczywiście, jak nie dojdzie do wymiany to wrócimy z powrotem do Kazania. Zaczęliśmy ich budzić, ale na nic dały się nasze wysiłki, byli nieprzytomni. Przeszukaliśmy ich dokumenty i okazało się, że wymiana będzie w Iwangorodzie na moście granicznym z Estonią. Z naszych wyliczeń wynikało, że mamy jeszcze jakieś 600 km do przejechania. Nieprzytomnych strażników wsadziliśmy na pakę, ja usiadłem za kierownicą, Staś obok i ruszyliśmy w drogę.

– Szybciej, szybciej, bo nie zdążymy – poganiał Staś.

Późnym wieczorem przed wjazdem na obwodnicę Petersburga zatrzymał nas patrol policyjny. Jeszcze przed zatrzymaniem Staś szeptał do mnie przez zęby:

– Jedź dalej, nie zatrzymuj się, bo się spóźnimy.

– Człowieku – mówię – będę strzelać do nas i wcale tam nie dojedziemy.

– I co powiem jak zobacz strażników zamkniętych na pace?

Nie zdążyłem mu odpowiedzieć, bo już się zatrzymałem a policjantowi podałem teczkę z dokumentami, jaką znaleźliśmy przy strażnikach. Policjanci obejrzel, podrapali się po głowie i chcieli zajrzeć na pakę, ale powiedziałem: Nie! Zrozumieli, oddali dokumenty i kazali jechać dalej.

– Ufff – odetchnął Stach – ale nam się udało. – Spojrzał na zegarek – Kurde, mało czasu, nie wyrobimy się...

Jechałem ile fabryka pozwoliła. Iwangorod, mała miejscina, nad którą górowała twierdza z czasów szwedzkich. Znaki drogowe na szczycie pokazywały drogę w kierunku mostu do przejścia granicznego. Po drugiej stronie rzeki znacznie większe estońskie miasto: Narwa. Brama na wjazd zamknięta, ale trąbiłem jak szalony i brama została otworzona. Dopadli do nas żołnierze i tajniacy po cywilnemu.

– Paczemu tak puzdno!? Wy byli być dwa cza-sa nazad! Bystriej!

Wysiedliśmy z samochodu, podaliśmy dokumenty i dopiero zdziwienie, gdzie są strażnicy. Pokazaliśmy, że w środku na pace. Złapali nas pod pachy i poprowadzili na most. Po bokach ubezpieczali ruscy żołnierze. Po estońskiej stronie mostu też stała furgonetka, obok kilku tajniaków po cywilnemu i ubezpieczający ich żołnierze. Z auta wyszło dwóch ludzi i powoli zaczęli iść w naszym kierunku. Nas też pchnięto, żebyśmy szli do przodu. Mordy zaczęły nam się śmiać dopiero jak weszliśmy do budynku na estońskim przejściu. Tam powitał nas premier RP i minister koordynator służb specjalnych. Na zaaranżowanej konferencji prasowej premier chwalił naszą odwagę i podkreślał, że tylko staraniem obecnego rządu i jego służb udało się doprowadzić do wymiany na niewinnie osadzonych polskich obywateli, że takiej troski próżno byłoby szukać u minionej władzy a i teraz wielu z opozycji twierdziło, że jesteśmy zwykłymi rzemieślnikami. Później fotografie z premierem, z ministrem. Po wszystkim podszedł do nas jeden z tajniaków:

– Ale mieliście farta. W kilka godzin przeszukaliśmy cały kraj w poszukiwaniu ruskich agentów i się udało, a ta cała heca to przed wyborami. Taka fanaberia władzy, żeby się pochwalić jakimś sukcesem. Jakby było już po wyborach, to bez względu na to, kto by wygrał pewnie nikt by nawet o was nie wspominał. – i nachylając się do nas z lekką kpinką zapytał – A tak między nami, coś szpiegowaliście?

– MI6, mówi ci to coś? – odpowiedziałem pytaniem. Tajniak popatrzył tylko na nas i nic się nie odezwał.

Kiedy szliśmy na późną kolację, Stach nachylając się do mnie zapytał szeptem:

– Co to jest MI6?

– James Bond był z MI6 – mrugnąłem do Stacha zadowolony z siebie.

REKLAMA

HOTEL ANTON ★★ ★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

recepcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

Komentować można na:
www.piorkiemtomkas.blogspot.com



Cudowna roślina. Zdrowie i przyszłość planety



Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Od kilku tysięcy lat aż do 1883 roku naszej ery *cannabis sativa* – konopia, była największą uprawą rolną naszej planety. Uprawa konopi była najpoważniejszym źródłem tysięcy produktów, dostarczając większości światowego włókna, tkanin, oleju opałowego, papieru, kadzidła i leków, jak również podstawowym źródłem jadalnego białka dla ludzi i zwierząt. W Polsce po powodzi stulecia w 1997 roku Instytut Włókien Naturalnych zaproponował Ministerstwu Rolnictwa wykorzystanie swoich roślin do oczyszczania terenów skażonych. Podczas badań w okolicach Huty Miedzi w Głogowie odkryto, iż hektar konopi wchłania z ziemi aż 0,5 kg miedzi, 160 g ołowiu i sporo kadmu. Na temat konopi będzie dużo wiedzy, tego cudu przyrody. Moglibyśmy choćby pozbyć się drogiej i mniej wytrzymałej bawełny na odzież. Co to by było, gdyby konopie były jedną z głównych gałęzi rolnictwa w Polsce i innych słowiańskich narodach? Moglibyśmy się stać potęgą gospodarczą. Niestety judeo-rzymski system nie chce do tego dopuścić, wszak dla nich jesteśmy niewolnikami, którzy pracują po to, żeby móc dalej pracować.

Włókno konopne

Lodygi konopi składają się w 20% z włókna. Jest to najmocniejsze na świecie włókno pochodzenia naturalnego. Pierwsze spodnie marki Levis Strauss, jak i pierwsza flaga USA były zrobione z konopi. Konstytucja Stanów Zjednoczonych została spisana na najtrwalszym z papierów, czyli na papierze z konopi. Materiał z konopi ma niezwykłą wytrzymałość na ścieranie, wilgoć i niekorzystne warunki atmosferyczne. Od piętego stulecia p.n.e. do końca XIX wieku 90% żagli wszystkich statków było wykonane z konopi. Z włókien konopi robi się uszczelnienia hydrauliczne, beton zbrojony, tynk, izolacje, płyty paździerzowe, boazerię, sklejke, materiały na pokrycie dachu i podłogi.

Tekstylia

Z włókna konopnego można stworzyć wszelkie tkaniny, od delikatnej bielizny począwszy, na szorstkim płótnie kończąc. Od czasów, gdy konopie uprawiano w całej Polsce, techniki obróbki włókna tak posuwały się naprzód, że współczesny materiał z konopi jest silniejszy, cieplejszy, delikatniejszy, a przede wszystkim bardziej długowieczny niż bawełna. To tańszy materiał i niezależniamy się od drogiej bawełny. Dorównać mogą im jedynie ubrania z lnu, jednak konopie są wytrzymalsze. Ubrania z konopi mają właściwości antybakteryjne, antygrzybiczne, antystatyczne, antyalergiczne. Chronią doskonale przed działaniem promieni UV. Ponadto są w pełni organiczne i biodegradowalne. Konopie deklasują bawełnę praktycznie pod każdym względem.

Sznurki

Floty żaglowców wyposażano w olinowanie konopne. Spośród wszystkich włókien naturalnych, to właśnie jest najsilniejsze i najbardziej odporne na gnienie i słoną wodę. Skoro można tanio wypro-

dukować takie rzeczy to, dlaczego nie robić tego. Ekologiczne, tanie, trwałe i przez to chętnie kupowane. Po co w większości przypadków stosować syntetyczne rzeczy – drogie, nie ekologiczne. Wszystkie argumenty w tym przypadku są za uprawą konopi przemysłowych.

Budownictwo

Z konopi można zbudować ekologiczny i solidny dom. Budynek z konopi nie potrzebuje dodatkowego docieplenia, gdyż utrzymuje w środku stałą temperaturę. Jest szczelny akustycznie i bardzo wytrzymały. Ponadto użycie do budowy konopi wiąże bardzo dużo CO2 z atmosfery. Z włókien konopi robi się uszczelnienia hydrauliczne, beton zbrojony, tynk, izolacje, płyty paździerzowe, boazerię, sklejke, materiały na pokrycie dachu i podłogi.

Papier

Wręcz idealny do sporządzania archiwów. Nie żółknie z czasem ani nie traci na wytrzymałość tak jak papier drzewny. Z konopi można produkować papier dowolnego rodzaju. Konopie jako rośliny jednoroczne, dostarczają surowca co rok, a ich skoszenie nie przynosi szkody środowisku, w odróżnieniu od wycinki lasu. Papier konopny może być wybielany bez produkcji szkodliwych dioksyn, tzn. nie wymaga wybielania chlorem. Jest mocniejszy i bardziej długotrwały, niż papier z drewna. Dlatego używa się go do ważnych dokumentów bankowych i archiwów. Produkcja papieru przy użyciu konopi jest zdecydowanie bardziej ekologiczna niż konwencjonalne przetwarzanie drewna. Konstytucja tak przez niektórych wielbionych Stanów Zjednoczonych Ameryki była pisana na papierze z konopi. Jeden hektar konopi daje tyle masy papierowej, co 4 hektary lasu. Jeszcze raz jeden hektar konopi dostarcza cztery razy więcej celulozy niż jeden hektar lasu. Konopie rosną kilka miesięcy. Las minimum kilkanaście lat. Zwykły papier można przetworzyć 3 razy. Papier z konopi można przetworzyć 7 razy. Skutki wybielania papieru z drewna. Dioksyny należą do grupy związków określanych jako „parszywa dwunastka” (z racji tego, że jest ich 12). Dioksyny dobrze rozpuszczają się w tłuszczach, dlatego akumulują się w organizmach z końca łańcucha pokarmowego – rybach, ptakach, ssakach (również w ciele człowieka). Skutki – uszkodzenie układów rozrodczego, nerwowego i odpornościowego, uszkodzenie płodów, uszkodzenie nerek i wątroby, alergie.

Płyty paździerzowe – paździerz konopna

Spraszowane tylko konopne po sklejeniu żywicą fenolową daje odporne na ogień i wodę płyty, o dobrych właściwościach izolacyjnych. Ocieplenia budynków były do niedawna jednym z powodów, dla którego hodowano w Polsce niewielkie ilości konopi.

Plastik

Pierwsze tworzywa sztuczne produkowano na bazie celulozy np. celofan, celuloide. Konopne tylko jest jednym z najbogatszych źródeł celulozy. W odróżnieniu od plastiku wytwarzanego z ropy naftowej, tworzywa celulozowe ulegają biodegradacji. Plastik konopny kosztuje o połowę mniej niż polipropylen. Rozkłada się w czasie krótszym niż 12 miesięcy.

Nasiona

Nasiona konopne dają dwie cenne substancje: olej i śrutę. Olej stanowi 30% składników ziarna konopnego. Olej konopny w 70% składa się z nienasyconych kwasów tłuszczowych. Jest w ścisłej czołówce olejów roślinnych. Nasiona konopi są popularną zdrową żywnością, ponieważ są bardzo bogate w substancje odżywcze, takie jak kwasy tłuszczowe omega, aminokwasy i składniki mineralne. Około 35 procent zawartości ziarna stanowi olej. Olej z nasion konopi zawiera 80% niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych (EFA), kwas linolowy (LA, 50-

70%), alfa-linolenowy (ALA, 15-25%) i gamma-Linolenic acid (GLA 1-6%). Mieszaneczka kwasu linolowego i kwasu alfa-linolenowego w oleju konopnym może zaspokoić nasze potrzeby EFA. Oba pełne białka i olejki eteryczne zawarte w nasionach konopi są w idealnych proporcjach w żywieniu człowieka. 65% zawartość białka jest w formie edestin globuliny, tak aby mógł on być faktycznie wykorzystywany przez organizm w stanie surowym. Inne korzyści z oleju z nasion konopi to jego wpływ na skórę i włosy, odżywia się na poziomie komórkowym. Olej konopny z nasion jest łatwo wchłaniany przez skórę. To doskonały pokarm dla ludzi o niskim spożyciu kwasów tłuszczowych, a także idealny dla sportowców. Nasiona konopi są jedynymi z jadalnych nasion zawierających kwas gamma-linolenowy (GLA). Nasiona konopi są bardzo pożywne, są dobrym źródłem białka, które lepiej smakuje i wchłania się niż te w soi. Nasiona konopi mogą być spożywane w stanie surowym, do posiłku, włożone do mleka, zaparzone jak herbata i stosowane w wypieku. Jeden z popularnych sposobów na spożywanie nasion konopi, to dodanie ich do koktajli mlecznych. Albo wymieszanie kilka ekologicznych nasion konopi (w całości lub obłuszczone) z sokami z owoców i zmiksowanie w mikserze. Ciekawostka: w chińskich kinach sprzedaje się prażone nasiona konopi.

Ziarna konopi

Znaną nazwą konopi jest Cannabis. Nazwa ta odnosi się przede wszystkim do konopi przemysłowych. Konopie rosną niemal wszędzie na świecie. Jest to roślina organiczna ze swej natury, gdyż nie potrzebuje żadnych nawozów, chemii czy pestycydów. Ludzie od dawna spożywają konopie i ich ziarna. Naukowcy odkryli włókna konopi w naczyniach ceramicznych z epoki kamiennej. Dawniej włókna konopi wykorzystywano także do wyrobu ubrań, butów, lin, itp. Obecnie powszechnie wykorzystuje się je do innych celów, na przykład do robienia olinowania, ubrań oraz produkcji zdrowej żywności.

Ziarna konopi to popularna zdrowa żywność, gdyż obfituje w składniki odżywcze, takie jak kwasy tłuszczowe omega, inne kwasy tłuszczowe oraz minerały. Konopie w około 35% składają się z oleju. Olej z ziaren konopi zawiera 80% niezbędnych kwasów tłuszczowych (EFA-essential fatty acid), kwasu linolowego (LA 50-70%), kwasu alfa-linolenowego (ALA 15-25%) i kwasu gamma-linolenowego (GLA 1-6%). Równowaga zachowana w proporcjach kwasu linolowego i alfa-linolenowego w pełni pokrywa nasze zapotrzebowanie na kwasy tłuszczowe EFA. Zarówno kompletny zestaw białka jak i niezbędne tłuszcze zawarte w ziarnach konopi znajdują się w idealnych dla ludzkiego organizmu proporcjach. 65% zawartości białka jest w formie globuliny edestyny, która może być spożytkowana przez ciało w nieprzetworzonej formie. Dla porównania: soja musi być ugotowana lub w postaci kiełków przed zjedzeniem przez człowieka. Inne korzyści ziaren konopi to działanie na skórę i włosy, które są odżywiane na poziomie komórkowym. Olej konopny łatwo wchłania się przez skórę a kwasy EFA mogą od razu zacząć działać! Jest to doskonały pokarm dla osób przyjmujących w niewielkiej ilości niezbędne kwasy tłuszczowe oraz dla sportowców. Ziarna konopi to jedne jadalne ziarna zawierające kwas gamma-linolenowy (GLA). Ziarna konopi to bardzo odżywcze źródło protein o lepszym smaku i przyswajalności niż soja. Ziarna konopi można jeść na surowo, zmielone dodane do posiłku, mleka, przygotowane w formie herbaty oraz wykorzystać je do pieczenia. Jednym z popularnych sposobów jedzenia tych ziaren jest dodanie ich do smakołyków. Można też zmiksować garść organicznych ziaren (całych lub bez skorupki) z owocami lub sokiem. W chińskich kinach sprzedaje je prażone, o czym wspominałem. Jest wiele dostępnych produktów począwszy od płatków śniadaniowych, przez mrożone wafle, tofu z konopi po masła orzechowe.

Niektórzy producenci bardziej przetwarzają ziarna konopi, by uzyskać bardziej cenione produkty, takie jak olej konopny, pełne ziarno konopi, ziarno konopi w skorupce, mąkę z konopi, ciasto i proszek proteiny. Konopie wykorzystywane są ponadto w niektórych organicznych płatkach śniadaniowych. Ziarna konopi można wykorzystać do produkcji nie nabiałowego „mleka”. Olej z konopi możemy spożywać codziennie nie ponosząc ryzyka zachwiania równowagi poziomu kwasów EFA. Jednak w związku z faktem, że ziarna konopi zawierają nienasycone tłuszcze, może szybko zjełczeć. Zazwyczaj więc przechowujemy taki olej w ciemnych butelkach lub dodajemy konserwanty. Poza tym, nie należy stosować oleju z ziaren konopi do smażenia, ponieważ tłuszcze nienasycone nie zawsze radzą sobie dobrze w wysokich temperaturach. Jeśli chodzi o wartość odżywczą, olej tłoczony na zimno z ziaren konopi jest lepszy niż oliwa z oliwek, tak więc możemy używać oleju z konopi do sałatek, smakołyków i innych dań nie wymagających smażenia. Gotowanie każdego oleju zmniejsza jego wartość odżywczą i może przekształcić korzystne kwasy tłuszczowe w mniej dobroczynne substancje.

Olej

Badania naukowe wykazały, że olej konopny używany na zimno nie zawiera żadnych substancji psychoaktywnych, takich jak THC, białka lub innych substancji resztkowych, które mogą być potencjalnie drażniące dla skóry ludzkiej. Głównymi składnikami oleju są kwas linolowy z grupy kwasów tłuszczowych omega 6 (50 - 70%) i kwas linolenowy z grupy omega 3 (15 - 25 %) w bardzo korzystnej proporcji 3:1.

Paliwa

Mieszaneczka oleju z konopi i 15% metanolu to zamiennik dla oleju napędowego w silnikach diesla. Jego spalanie produkuje o 70% mniej sadzy niż w przypadku oleju z ropy naftowej, a przy tym nie wprowadza do biosfery szkodliwych substancji z zewnątrz. Biopaliwo samochodowe z konopi nie wydziela siarki podczas spalania i nie powoduje wzrostu ilości CO2 w atmosferze.

Farby i lakiery

Olej konopny szybko wysycha, pozostawiając cienką, elastyczną warstwę.



Na zdjęciu autor



BEZOPERACYJNE LECZENIE KRĘGOSŁUPA

Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii
NATURMED

Ursus-Gołębki, ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007
pon. – piąt. w godz. 9.00 – 17.00

Zabiegi likwidujące bóle - BEZ LEKÓW

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolana,
- bioder.



mgr
Jakub
Górnicki

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna,
aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania.
Należy przynieść badania (również dawne)
RTG lub rezonans.



Tekst & foto - NATURMED

Ponieważ bóle kręgosłupa, to problem wciąż narastający, przedstawiamy Czytelnikom kolejny raz Ośrodek wyjątkowo skutecznych metod przeciwbólowych – BEZ LEKÓW – Naturmed. Zapewnienia najróżniejszych gabinetów w prasie, Internecie, prześcigają się w atrakcyjności, trzeba jednak wiele wiedzy na ich temat, aby nie narobić sobie jeszcze większych kłopotów. Do Naturmedu często przychodzą ludzie z uszkodzonymi przez niewykwalifikowanych „specjalistów” kręgosłupami.

Paradoksem jest, że likwiduje się bóle kręgosłupa, barku, pleców i inne, które mają swe źródło w kręgosłupie – niemal zawsze lekami przeciwbólowymi. Takie leki, żele, plastry – ból przyćmią na krótko, ale nie usuwają przyczyn bólu. Ból powraca.

Skutki stosowania leków bywają bardzo poważne. Jednak należy pamiętać, że każdy objaw bólu należy zdiagnozować odpowiednimi badaniami, by określić przyczynę i nie przeoczyć innych, nie związanych z kręgosłupem powodów dolegliwości.

A jeśli to kręgosłup „winien” - najbardziej sensowną i skuteczną metodą jest medycyna manualna i osteopatia.

Kiedy żarówka nie świeci, bo jest nie dokręcona, to manipulowanie samym wyłącznikiem nie spowoduje, że zaświeci.

Oto kilka wypowiedzi pacjentów, zadowolonych z pomocy mgr Jakuba Górnickiego:

* To, co się dzieje w leczeniu, to w ogromnej ilości przypadków nie jest system ochrony zdrowia, ale system ochrony chorób, by nie wyleczyć, ale LECZYĆ! A ceny leków i leczenie rosną szybciej niż inflacja! Te koktajle z przyjmowanych leków niszczą tysiące ludzi rocznie! Uzmysłowiłam sobie to dobitnie po pomocy, jaką uzyskałam w Naturmedzie u mgr Jakuba Górnickiego. Czuję się świetnie!
(Prpogramista z Warszawy I. 59)

* Byłem w Konstancinie trzykrotnie. Po żadnym pobycie nie było lepiej. Czytałem dano temu o Naturmedzie. Nieufnie, ale przyjechałem tu. To czego doświadczyłem od pana mgr Górnickiego jest zdumiewające. Ustąpiły moje problemy z nogami i barkiem, lepiej śpię.
(Stanisław I. 71)

* Choć byłem w kilku gabinetach, to takiego zabiegu, jak u p. Górnickiego jeszcze nie miałem. Jestem ty czwarty raz, czuję się nieporównanie lepiej, bez bólu i leków! Może uda mi się uratować wątrobę zniszczoną lekami przez prawie dziewięć lat! Unormowało mi się trawienie! Nie bolą kolana i łędwie! Wdzięczna ogromnie jestem!
(Nauczyciel I. 56)

* Cięża uniemożliwiała mi zażywanie leków. Moja ginekolog podpowiedziała mi osteopatię w Ośrodku Naturmed. Tu bezpiecznie zlikwidowano mi ból pleców! Osteopatia, to rewelacyjna metoda! Jestem szczęśliwa!
(Krystyna I. 29 z Błonia)

* Jestem sadownikiem – rolnikiem. Od dziecka ciężka praca. Już nie było dla mnie leku. Plecy, bark, łędwie – niesamowicie bolały. Zaczęły siadać kolana i biodra. Czego ja nie łykałem?! Strach mówić! Sanatoria nie pomagały. Załamany i bez nadziei trafiłem do Naturmedu! Pan Górnicki wprowadził mnie na spokojne wody. Jestem przeszczęśliwy! Brak mi słów podziękowania! Całym sercem dziękuję!
(Iwona Napiórkowska I. 62)

* Mam 76 lat. Bóle nóg i krzyża były nie do zniesienia. To niewiarygodne, że człowiekowi w tym wieku można tak bardzo pomóc i to bez leków! Jestem wzruszony i wdzięczny.
(Emerytka)

* Do Naturmedu w Gołębkach koleżdy wnieśli mnie na krześle. Zastrzyki przez 12 dni nic nie pomogły. A tu już po drugim zabiegu chodzę samodzielnie, to po prostu rewelacja.
(Pacjent z Sochaczewa I. 41)

* Mój kolega ortopeda stwierdził, że nie ma sensu leczyć mnie lekami, fizykoterapia to za mało i dał mi zamiar na Naturmed, do pana mgr Jakuba Górnickiego lub mgr Wojciecha Papajewskiego. Powiedział: obaj świetni! Stwierdziłem, że takich, jak oni powinno być chociaż kilku w każdym mieście! Trzy zabiegi u pana Jakuba Górnickiego postawiły mnie na nogi! Mogę wykonywać wszystkie obowiązki w pracy i w domu, chodzę nawet na tenisa, byłem miesiąc temu w górach! Coś niesamowitego!
(Ryszard z Warszawy - Ursus I. 66)

* Miałam zaburzenia rytmu serca, szybko się męczyłam, leki nie pomagały! Lekarz w szpitalu, stwierdził prawidłową funkcję serca i zalecił mi leczenie kręgosłupa. Nie uwierzytałbym, gdybym nie doświadczyła pomocy w NATURMEDZIE! Myślałam, że sobie robi żarty! Ale spróbowałam. Nie ma śladu arytmii, śpię doskonale bez leków, zniknęło zupełnie drętwienie rąk! Brak mi słów wdzięczności!
(Agnieszka Paradowska I. 49)



Wyjątkowe wakacje

**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

**Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501, www.patataj.com**

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

**NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a**



+48 533 607 605



JUBILEUSZ PRUSZKÓW



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Archiwum Karate Klub Pruszków

Z POŻÓŁKŁYCH KART HISTORII

W roku 1998 odbyły się w Pruszkowie Mistrzostwa Świata w Karate Tradycyjnym. Wtedy też zrodził się pomysł stworzenia w tym mieście klubu karate tradycyjnego. PZKT powierzyło to zadanie Jerzemu SZCZĄCHOROWI, który zimą 1998 roku rozpoczął pracę nad powołaniem do życia klubu karate tradycyjnego w Pruszkowie. W styczniu 1999r. po zarejestrowaniu przez Sąd Okręgowy w Warszawie, Karate Klub Pruszków rozpoczął funkcjonowanie. Karate Klub Pruszków jest stowarzyszeniem kultury fizycznej zarejestrowanym w Krajowym Rejestrze Sądowym pod nr 000011297. Klub jest zrzeszony w Polskim Związku Karate Tradycyjnego oraz Polskim Związku Karate, jest także członkiem założycielem Mazowieckiego Związku Karate Tradycyjnego. Od początku swojej działalności jest klubem jednosekcyjnym, tzn. obszar naszego działania dotyczy tylko jednej dyscypliny sportu – karate tradycyjnego. Podstawowym celem statutowym naszego klubu jest uprawianie, organizowanie i doskonalenie karate tradycyjnego we wszystkich formach kultury fizycznej, sportu oraz sportu profesjonalnego. Członkami naszego klubu mogą być wszyscy zainteresowani uprawianiem karate tradycyjnego oraz aktywnym stylem życia. W chwili obecnej, przeważająca większość ćwiczących to dzieci i młodzież. W październiku bieżącego roku mija 25 lat od rozegrania w Pruszkowie, w hali sportowej Znicz – Mistrzostw Świata w Karate Tradycyjnym – najważniejszych sportowych zawodów w tej pięknej dyscyplinie sportu. Trwałą pamiątką po tym wydarzeniu jest działający od tamtej pory w naszym mieście klub karate tradycyjnego – Karate Klub Pruszków. Klub, którego wychowankowie od lat prezentują najwyższy poziom karate na arenach Polski, Europy i Świata, uznawany jest za jeden z najlepszych w kraju. W ciągu 25 lat swojej działalności zawodnicy KK Pruszków wywalczyli 183 medale Mistrzostw Polski, 12 medali Mistrzostw Europy oraz 33 medale Mistrzostw Świata.

OBCHODY JUBILEUSZOWE

W dniach 16 – 17 września 2023 w hali sportowej CKIS przy ulicy Bohaterów War-



Pierwszy medal Mistrzostw Polski dla naszego klubu – 2001 r. MP Juniorów i Juniorów Młodszych, Zgierz – kata drużynowe chłopców. Trzecie miejsce – Tomasz Sokoliński, Łukasz Klimczewski, Norbert Pawlik



Grupa treningowa w S.P. nr 1 – od lewej na pierwszym planie: Tomek Sokoliński, Ania Stachurska (obecnie Lewandowska), Marcin Sokoliński, Darek Tondera, Norbert Pawlik, Damian Pawlik



Rok 1999 – hala Znicz – pierwszy trening karate tradycyjnego



Dużyna KK Pruszków, pierwsza w historii Mazovia Karate Cup 2003 r. – od lewej Tomek Sokoliński, Łukasz Klimczewski, Darek Tondera

szawy odbędą się uroczystości związane z obchodami 25-lecia Karate Klubu Pruszków. We wrześniowy weekend (16-17.09) Pruszków będzie gościł najlepszych aktualnie zawodników karate tradycyjnego w Polsce, gdyż na konsultacje do naszego miasta zjedzie kadra narodowa Polskiego Związku Karate Tradycyjnego. Zawodnicy, dla których zgrupowanie w Pruszkowie oraz start w turnieju Mazovia Karate Cup jest ostatnim etapem przygotowań do udziału w Mistrzostwach Europy Karate Tradycyjnego w Rimini we Włoszech. Nie zabraknie też gwiazd – wychowanków naszego pruszkowskiego klubu, które już dawno zapowiedziały swój udział w obchodach

rocznicowych. W niedzielę podczas Mazovia Karate Cup oraz rozgrywanego po raz pierwszy Pucharu Polski Weteranów zaprezentują się również obecni zawodnicy KKP, a w przygotowanych pokazach najmłodszy adepci sztuki karate z Pruszkowa. Prezentujemy wstępny program uroczystości: sobota 16 września, godz. 11.00. – 12.30. - trening kadry narodowej kadetów, juniorów, młodzieżowców, seniorów. Godz. 16.00 – 18.00 - trening kadry narodowej kadetów, juniorów, młodzieżowców, seniorów. Niedziela: godz. 10.00 – 17.00 pojedynki eliminacyjne. Puchar Polski w kumite drużynowym MAZOVIA KARATE CUP. Indywidualny Puchar



KOWSKICH KARATEKÓW



Pokaz karate w wykonaniu sensei Jerzego Szcząchora i zawodników podczas jubileuszu 10 lecia klubu – hala Znicz, 2008 r.



2001 rok – Polsk Liga Karate Tradycyjnego – hala Znicz, trzeci od lewej sensei Jerzy Szcząchor



Trening w hali Znicz – od lewej Darek Tondera i Tomek Sokoliński



Trening na hali Znicz – od lewej Marcin Sokoliński i Łukasz Klimczewski (aktualnie instruktorzy w klubie)

Polski Weteranów. Godz. 17.30 – 19.30 finały - Puchar Polski w kumite drużynowym MAZOVIA KARATE CUP. Indywidualny Puchar Polski Weteranów. Pokazy karate w wykonaniu dzieci, zawodników, mistrzów. Kierownictwo oraz społeczność JUBILATA serdecznie zapraszają do wspólnego celebrowania tego szczególnego święta na które pracowali ćwierć wieku, godnie reprezentując barwy Polski i Miasta Pruszków – Miasta Sportu niemal na wszystkich kontynentach. W sobotnio – niedzielny weekend wszystkie drogi w naszym mieście prowadzą do Hali Sportowo – Widowiskowej ZNICZ, gdzie z trybun będzie można oglądać treningi reprezentantów Polski oraz szeroką gamę zawodów od dzieci do utytułowanych weteranów polskiego karate. Wstęp wolny: serdecznie zapraszamy!

SYLWETKA MISTRZA

Sensei Jerzy SZCZĄCHOR – 4 DAN. Założyciel Karate Klubu Pruszków. Mózg i współtwórca plejady sukcesów swych wychowanków. Szef wyszkolenia technicznego w pruszkowskim klubie. Doskonały metodyk i pedagog. Szkoleniowiec z powołania i pasji. Od ponad 30. lat z powodzeniem przekazuje swoją wiedzę i umiejętności młodym adeptom tej szlachetnej sztuki walki. Jeden z najlepszych polskich zawodników karate tradycyjnego. Wielokrotny medalista Mistrzostw Polski, Europy i Świata. Sędzia i instruktor klasy międzynarodowej, członek zarządu PZKT, egzaminator Polskiego Związku Karate Tradycyjnego. Prezes MZKT. Instruktor wielu dyscyplin sportowych. Pasjonat żeglarsstwa, gitarzysty.

TAKŻE ZASŁUŻYLI NA SZACUNEK

Niestety z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy zaprezentować wszystkich,

którzy zapisali się złotymi zgłoskami w historii naszego JUBILATA. Jednak do grupy wymienionych z szacunkiem dodajemy tych, może mniej aktywnych, ale wciąż z zainteresowaniem obserwujących nasze dokonania, a wcześniej jako zawodnicy wywalczyli dla klubu ogrom medali i tytułów – Maciej SZCZĄCHOR, Paulina BROMEK, i Ada BROMEK, Maciej MEDYŃSKI, Kajetan SŁOWIKOWSKI, Kacper SŁOWIKOWSKI i wielu, wielu innych do których kierujemy słowa wdzięczności i szacunku.

ŻYCZENIA JUBILEUSZOWE

Z okazji Jubileuszu XXV lecia KARATE KLUBU Pruszków, składamy społeczności JUBILATA z głębi serca płynące życzenia nieprzerwanego pasma wielu sukcesów, satysfakcji z pracy popartej wynikami oraz radości i dumy płynącej z wychowywania sportowych talentów. Życzymy również pomyślnego rozwoju klubu, aby kolejne lata pracy i wyzwań przynosiły jak najwięcej satysfakcji oraz nowych osiągnięć organizacyjnych i sportowych.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA

MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJĄCY
OD 1919 ROKU

TEL-KAB
Telewizja Kablowa



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <http://pruszkow.praca47.gov.pl>



1. **Kosmetyczka** — Wykształcenie niewymagane. Wymagane minimum pół roku doświadczenia zawodowego. Niezbędne ukończone kursy i szkolenia uprawniające do wykonywania laminacji brwi i rzęs. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 840.**
2. **Nauczyciel przedszkola** — Wykształcenie wyższe pedagogiczne — pedagogika przedszkolna lub wczesnoszkolna. Praca w Komorowie. **Oferta nr 842.**
3. **Młodszy specjalista wod-kan** — Wykształcenie zasadnicze zawodowe. Warunkiem koniecznym jest posiadanie prawa jazdy kat. B. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 863.**
4. **Walcownik** — Wykształcenie podstawowe. Praca w Piastowie. **Oferta nr 866.**
5. **Inspektor nadzoru budowlanego** — Wykształcenie wyższe. Wymagane uprawnienia budowlane do projektowania i kierowania robotami budowlanymi bez ograniczeń oraz prawo jazdy kat. B. Staż pracy min. 4 lata. Praca w Raszynie. **Oferta nr 870.**
6. **Sprzątanie magazynu** — Wykształcenie niewymagane. Praca w miejscowości Moszna Parcela. **Oferta nr 886.**
7. **Preser** — Wykształcenie minimum zawodowe. Staż min. 3 miesiące. Mile widziane doświadczenie przy obsłudze pras. Praca w Piastowie. **Oferta nr 900.**
8. **Pielęgniarka** — Wykształcenie min. średnie. Wymagane uprawnienia do wykonywania zawodu. Praca w Żółwinie. **Oferta nr 905.**
9. **Opiekun** — Wykształcenie średnie. Minimum 2 lata pracy. Mile widziana książeczka sanitarno-epidemiologiczna. Praca w Czubinie. **Oferta nr 927.**

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Krzysztof Gosztyła, Maria Górską-Zabielska, Maciej Bugajak, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Stefan Szlachtycz, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.

- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice

Więcej informacji pod numerem telefonu

+48 506 706 920

LUK TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne